Rok IV Czwartek 5 lipca 1934 r. Nr. 168

NOWY CZAS

KATOWICE
Mielęckiego nr. 8
Telefon 346-48 — P. K. O. Nr. 300277

10 Gr

Reprezentacje:
Cieszyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik — Król. Huta
Tarn. Góry — Lubliniec

50.000 szturmowców w obozach koncentracyjnych

Zamach rewolwerowy na Hitlera

Londyn. 4.VII. (tel. wł.) „Daily Cronicle" podaje sensacyjne szczegóły rewolty niemieckiej. Dziennik twierdzi,że Roehm wraz z generałem Schleicherem przygotowali zmianę obecnego rządu niemieckiego. Rewolta nie był zwrócona przeciwko Hitlerowi, zamierzali oni bowiem uprosić kanclerza, aby nadal pozostał u steru rządu z tem jednakże, że wicekanclerzem zostałby Schleicher, zaś Roehm ministrem wojny. Spiskowcy chcieli postawić Hitlera wobec faktu dokonanego i w ten sposób wymusić na nim zgodę. Zwrócili się oni podobno do Goebbelsa, aby poparł ich plan, lecz Gobbels odmówił udziału swego w tej akcji i cały plan wydał Hitlerowi.

W kołach generalskich panuje oburenie na rząd spowodu zamordowania gen. Schleichera. Jeden z wybitnych dowódców Reichswehry gen. Fritzsch miał się według doniesień austrjackich jawić u kanclerza Hitlera i w stanowczej formie zażądać przerwania dalszych egzekucyj.

Podobno gen. Dritsch w imieniu dowódców Reichswehry zagroził Hitlerowi aresztowaniem przez wojsko, jeśli rozstrzeliwanie osób podejrzanych o udział w puczu Roehma nie ustanie. Natychmiast po rozmowie z przedstawicielem Reichswehry zdenerwowany kanclerz miał wezwać do siebie Goeringa i odbyć z nim długą konferencję, która trwała do późnej nocy. Tej samej nocy Goering zjawił się w komendzie Reichswehry, prosząc o posłuchanie u gen. Fritzscha, ten jednakże odmówił przyjęcia premjera Prus.

Na tle tych wypadków rozeszły się pogłoski, że policja Goeringa aresztowała gn. Fritscha.

Wiadomości prasy zagranicznej stwierdzają, że w całych Niemczech panują nastroje niemal paniczne.

Wynikiem nienawiści do kanclerza był zamach na jego osobę, dokonany w obozach pracy koło Bonn. Gdy kanclerz w ubiegły piątek zjawił się w towarzystwie komendanta obozów pracy Hitlera w Bonn pewin osobnik oddał do niego dwa strzały rwolwerow, z których jeden trafił Hitlra. Zamachowiec zezna, że działał w myśl instrukcyj swych przłożonych z Monachjum wiadomości, iż szturmowcy wyruszyli na ulicę i zajmią miasto.

Na temat arsztowan i egzekucyj krążą najrozmaitsze pogłoski, z których jedna twierdzi, iż w obozach koncentracyjnych i aresztach znalazło się już 50.000 szturmowców i ich dowódców. Wiadomości tych, oczywiście, sprawdzić nie sposób.

Berlin, 4.7. Agencia Reutera donosi, że wicekanclerz Papen zgłosił na wczcrajszem posiedzeniu gabinetu swą dymisję, która jednak dotychczas nie została przyjęta. Na posiedzenie to v. Papen przybył w towarzystwie dwu umundrowanych członków Sztafety Ochronnej.

Gruntowna rekonstrukcja gabinetu zdaie się nie ulgać wątpliwości.

Jutro wyjeżdża na dłuższy urlop minister gospodarki Schmidt, który ma nie powrócić więci na swe stanowisko. Sam prezydent Hindnburg wypowiedzić się miał za rekonstrukcją rządu narazie jednak nie zdołano jeszcze uzgodnić kandydatur do poszczególnych tek.

Bukareszt, 4.VI. (tel. wł.) Prasa rumuńska komentując wypadki w Niemczech twierdzi, iż w wyniku ich Hitler i Goering musieli podporządkować się wpływom monarchistycznym opartym o Reichswehrę. Jeden z dzienników twierdzi, że Hitler zrezygnował z realizacji polityki narodowo-socjalistycznej i zdobył się niemal Reichswehrze.

W kołach politycznych coraz uporczywiej krążą pogłoski o zamierzonem ustąpieniu feldmarszałka Hindenburga ze stanowiska prezydenta Rzszy. Sęstan zdrowia, pogorszony ostattniemi wypdkami, a przedewszystkiem zastrzeleniem zasłużonego generała Schleichera oraz usunęciem z rządu v. Papena. Co do Schleichera to sensację budz fakt rzekomego ańjemnego zniknięcia zwłok zarówno jego i ńjak i jego żony.

Zbrodnicze plany Niemców

Zamierzali wytruć Paryż

Paryż 4.VII. (tel. wł.) Prasa francuska zajmuje się żywo rewelacjami angielskiego dziennikarza Steeda o niemieckich planach. przewidujących wytrucie ludności Paryża przy pomocy środków bakteriologicznych. Jeden z tygodników podejrzewa, że epidemja tyfusu, która naweidziła Paryż w grugła być jednym z ekspeymentów, dokonywanych przez truc[illegible]ieli niemieckich. Zmarło wówczas tak wiele osób, że — jak twierdzi pismo — epidemja nie mogła być dziełem przypadku. Wybitny bakterjolog francuski prof. Tril lat oświadczył, że wojna bakterjologiczne jest możliwa, lecz moliwości jej są ograniczone, bowiem jest ona zależna od warunków atmosferycznych od ciśieia i wilgoci powietrza, temperatury, watr i td. Prf. Trillat twiedz, że auka moe wynaleźć śodk ochronne.

Do Czytelników!

Chcąc zapewnić naszym P.T. Czytelnikom jak największe korzyści, weszliśmy obecnie w porozumienie z Poznańsko-Warszawskiem Towarzystwem Ubezpieczeń S. A. i odtąd każdy nasz Abonent opłacający prenumeratę zgóry, będzie równocześnie ubezpieczony od nieszczęśliwego wypadku na kwotę

zł. 2000

Również i w razie śmierci, będącej następstwem wypadku, otrzymają rodziny naszych P. T. Abonentów kwotę

zł. 2000

Mimo, że stawki tego ubezpieczenia są bardzo wysokie, cena prenumeraty pozostaje niezmieniona i wynosi z dostawą „Nowego Czasu" do domu tylko

zł. 2.50

Liczymy, że sympatycy „Nowego Czasu" odpowiedzą na nasze wysiłki jak najszerszem poparciem i odpowiednio rozpropagują zalety naszego pisma, które zastępuje interesy świata pracy i jest organem niezależnym, bezpartyjnym, pośród swoich znajomych i przyjaciół i zapoznają ich z wszelkimi korzyściami, jakie abonowanie „Nowego Czasu" zapewnia bez żadnych dodatkowych kosztów.

Wydawnictwo „NOWY CZAS"

Morderca się broni

W dniu dzisiejszym obrońca Rudolfa Hartmanna z Wełnowca, skazanego na 12 lat więzienia za ohydne zamordowanie swej narzeczonej Rozalji Smykałówny z Siemianowic na terenach bieda — szybów koło Huty Szellera — wniósł do sądu apelacyjnego odwołanie od wyroku. Jak się dowiadujemy sprawa Hartmanna znajdzie się na wokandzie Sądu Apelacyjnego w Katowicach już w pierwszej połowie następnego miesiąca.

—0—

Odwołana wizyta dostojnika hitlerowskiego

W bieżącym miesiącu przybyć miał do Polski w charakterze prywatnym minister Rzeszy Niemieckiej Goering, miał on się jawić najpierw w Warszawie, poczem incognito przybyć miał do Pszczyny, w odwiedziny do księcia Pszczyńskiego. Wobec zaszłych wypadków w Niemczech Goering nie przyjedzie.

Uchwały Magistratu m. Katowic

Na ostatniem posiedzeniu Magistrat miasta Katowic postanowił wykonać uchwałę Rady Miejskiej i przemianować ulicę Poprzeczną na ulicę Generała Bronisława Pirackiego, by w ten sposób uczcić jego pamięć. Ponadto postanowił uintenzywnić oświetlenie ulicy dworcowej na odcinku ulicy Marcowej do św. Jana. Miejscowym firmom oddano zlecenie dostawy materjałów na przebudowanie ulicy Kościuszki. Postanowiono dalej zatwierdzić projekt deputacji szkolnej i w myśl tego projektu zarządzono przydzielić dzieci mieszkające na kolonji Bederowiec począwszy od roku szkolnego 1934-35 do Okręgu szkoły powszechnej nr. 2 24 na kolonji im. Prezydenta Mościckiego, zaś szkołę powszechną ewengelicką dla mniejszości niemieckiej od nowego roku szkolnego przenieść do gmachu szkolnego przy ulicy Stawowej. W końcu Magistrat zatwierdził wniosek inspektora szkolnego w sprawie utworzenia w Ligocie z dotychczasowej szkoły nr. 30 dwóch odrębnych oddziałów koedukacyjnych.

Nawozy sztuczne tanieją

Dyrekcja państwowych zakładów związków azotowych w Chorzowie udało się znacznie zmniejszyć dotychcasowe koszta produkcji co znowu umożliwi obniżyć cenę sztucznych nawozów dla rolników o 10 do 15%. Obniżka cen obowiązuje z dniem 1 lipca 1934 r.

—000—

Kapitan zastrzelił żonę.

Dramat małżeński w Chełmnie.

Chełmno, 5 lipca. — Spokojne zazwyczaj m. Chełmno wstrząśnięte zostało wiadomością o tragicznem zaściu w domu kapitanostwa Ustrzyckich.

Około godziny 2-ej popołudniu w mieszkaniu kpt. Ustrzyckiego z 66 p. p. usłyszano strzał rewolwerowy. Sąsiedzi, którzy wtargnęli

przemocą do mieszkania,

zastali tam straszną scenę. W kałuży krwi leżała martwa 29-letnia żona kpt. Ustrzyckiego, do której śmiertelny strzał dał podczas sprzeczki małżeńskiej jej własny mąż.

Władze wojskowe natychmiast aresztowały zabójcę. Ofiara zabójstwa osierociła dwoje nieletnich dzieci.

Pociąg z wozem kąpielowym

obwiezie turystów polskich po Europie.

Warszawa, 5 7. Ministerstwo Komunikacji urządziło pokaz turystycznego pociągu popularnego, który w sobotę 7 b. m. wyrusza w pierwszą po Europie podróż okrężną przez Niemcy, Belgję, Francję i Włochy, oraz poprzez Austrję spowrotem do Polski.

Poniedziałkowa jazda pokazowa dla prasy odbyła się na odcinku Warszawa-Spała przekonała uczestników o

o celowości urządzenia pociągu,

ego wygodach i przyjemnościach, jakie nastręcza. Pociąg z 8 wagonów pulmanowskich złożony, zawiera obok wozu restauracyjnego także wóz kąpielowy z dwiema wannami i czterema natryskami. Każdy przedział ma dwa, względnie cztery miejsca do spania; niektóre przedziały wyposażone są także w urządzenia bridżowe. Jest to pierwszy w Europie tego rodzaju pociąg pomysłu polskiego i zasługuje

zewszechmiar na uznanie.

Koszt podróży dla 1 osoby wyniesie 595 zł.

Nie wchodzić, bo strzelam!

Rozpaczliwy czyn zakochanego inwalidy

Bydgoszcz, 5 lipca.

Mieszkańcy domu przy ul. Małomłyńskiej 16 zaalarmowani zostali trzema po sobie następującemi strzałami. Okazało się, że w mieszkaniu Fiałkowskiego targnął się na swe życie w zamiarze samobójczym zamieszkały tamże od kilku dni w charakterze sublokatora

24-letni inwalida

Michał Wilk, pochodzący z Małopolski

Na odgłos strzałów gospodyni mieszkania oraz reszta domowników usiłowali dostać się do pokoju Wilka. Jednakże wszelkie usiłowania były daremne, ponieważ drzwi do pokoju młodzieńca były od wewnątrz zamknięte na klucz.

Przybyły natychmiast na wezwanie domowników na miejsce wypadku policjant usiłował otworzyć drzwi przemocą, na co Wilk odpowiedział, że każdego kto będzie usiłował wejść do jego pokoju zastrzeli. Dopiero po usilnych staraniach udało się przodownikowi P. P. oraz domownikom wejść do pokoju sublokatora. Oczom obecnych przedstawił się straszny widok. Na zbroczonem krwią łóżku leżał ciężko ranny samobójca. Z głowy jego i płuc obficie sączyła się krew.

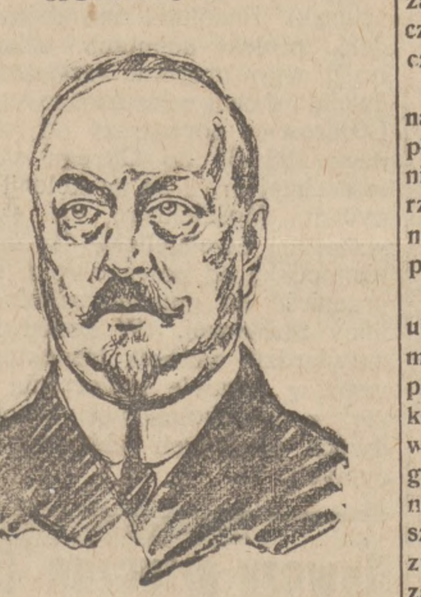
Okazało się, że denat usiłując pozbawić się życia, strzelił do siebie trzykrotnie. Dwa strzały ugodziły denata w głowę, a jeden w płuca. W ciężkim stanie przewieziono Wilka do szpitala miejskiego, gdzie lekarze przystąpili niezwłocznie

do operacji wyjęcia kul.

W mieszkaniu desperata na stole obok łóżka znaleziono podpalone fotografje kilku kobiet. Zachodzi podejrzenie, że denat usiłował pozbawić się życia na tle zawodu miłosnego. Władze policyjne wszczęły w tej sprawie energiczne dochodzenia.

Stan rannego jest bardzo groźny.

Smierć męża królowej Holandji



Zmarł książę małżonek holenderski. Cierpiał on na chorobę serca i w ub. czwartek dostał ataku. Księżniczka Juljana następczyni tronu, bawiąca obecnie w Londynie, wróciła do Hagi. Zmarły książę-małżonek Henryk Włodzimierz Albrecht Ernest książę maklenburski urodził się w Szwerynie dnia 19 kwietnia 1876 roku, 7 lutego 1901 r. poślubił królowę holenderską Wilhelminę, z którą miał córkę Julianę, urodzona 30 kwietnia 1909 roku.

„Święto Morza" w Gdyni.



P. Prezydent Rzplitej przyjmuje raport dowódcy wybrzeża.

Smierć za nadepnięcie na odcisk.

Trzy zbrodnie w okolicach Włocławka.

Włocławek, 5 lipca. (Od wł. kor.). —

Od dłuższego czasu pomiędzy czyścicielem m. Chodcza Stefanem Młodkowskim a Aleksandrem Huntem trwały spory rodzinne

na tle majątkowem.

Doszło wreszcie do ostrego starcia pomiędzy nimi. Hunt chwycił młotek i uderzył nim Stefana Młodkowskiego tak silnie w głowę, że zabił go na miejscu.

Policja aresztowała Hunta i przekazała go do dyspozycji władz sądowych.

TRAGICZNA ZABAWA.

W wiosce Sarnowo gm. Piaski odbyła się zabawa strażacka, na którą przybyli okoliczni wieśniacy. Między uczestnikami obecni byli niejaki 34-letni Edward Litkie i 32-letni Kwiatkowski.

Wieczorem, kiedy już byli w wesołych humorach, w tańcu Litkie nadepnął na nogę Kwiatkowskiemu. Ten ostatni podrażniony udepnięciem, w obecności bawiących się, chwycił nóż, zadając cios śmiertelny Litkiemu, który po kilku minutach zmarł.

Kwiatkowski został przez policję aresztowany.

ZABIŁ KOLEJARZA.

Włocławek, 5 lipca. (Od wł. kor.) — Niejaki Zygmunt Kempczyński lat 27, zam. w Lipnie, działając w zemście, dwoma strzałami z rewolweru zabił maszynistę Wydziału Drogowego, Konstantego Jeżewskiego, lat 43.

Kempczyński został osadzony w więzieniu.

Ubezpieczeni zaczynają coraz głośniej sarkać.

Nie leczenie, lecz masowa ekspedycja recept.

Dziwna taktyka Ubezpieczalni Społecznej.

W chwili wprowadzenia ustawy scaleniowej opinja publiczna była uspokajana zapowiedziami podniesienia poziomu lecznictwa przez rozszerzenie lecznictwa szpitalnego i sanatoryjnego. W jaskrawym kontraście z powyższemi zapowiedziami, coraz częściej i głośniej mówi się o zamierzonem jakoby odebraniu ubezpieczonym, względnie daleko idącem ograniczeniu pomocy.

Niedość, że zniesiono pomoc dentystyczną przez wprowadzenie wygórowanych dopłat, aby poza wyrywaniem (dających się nieraz uratować) zębów uniemożliwić korzystanie z niej ubezpieczonym niezamożnym. Niedość, że nowa ustawa scaleniowa praktycznie

odebrała zasiłki chorobowe,

ubezpieczonym, płatnym miesięcznie, a pomoc lekarską rodzinom ubezpieczonych, opuszczających zatrudnienie, że pracowników rolnych wyłączyła z Kas Chorych i wprowadziła mnóstwo innych dotkliwych ograniczeń w świadczeniach. Dla „uwieńczenia" dzieła potrzeba jeszcze, aby w większych miastach, gdzie ubezpieczeni przyzwyczajeni są do nowoczesnego leczenia, za które słono płacą, znieść leczenie przez specjalistów, a zastąpić je przez „lekarzy domowych", którzy będą obowiązani masowo „ordynować" we wszystkich działach medycyny, a do specjalistów kierować tylko

w wyjątkowych wypadkach.

Nie chcemy w to wierzyć. Jeśli to jednak prawda, to cel tych zamierzeń mógłby być tylko jeden. — Zachować nikłe pozory pomocy leczniczej, aby przecież czemś uzasadnić pobieranie

wysokich składek i dopłat.

Już upłynęło pół roku od nowej ustawy, a dotąd nikt nie wie, na jaki fundusz idą pobierane od pacjentów kasowych dopłaty do leków i pomocy lekarskiej. Natomiast wiadomo z wywiadu prasowego w Ministerstwie Opieki Społecznej, że administracja

kosztuje wyżej 27 proc.

Z gazet dowiadujemy się o tem, o czem zresztą wszyscy wiemy, że „moloch" biurokratyczny zżera fundusze na świadczenia, a tych, których skonsumować jeszcze nie zdążył, strzeże pilnie przed wydaniem na należne świadczenia.

Lekarze w Kasach Chorych skarżą się że otrzymują z kilkumiesięcznem opóźnieniem ochłapy w wysokości przeciętnie 40 proc. poprzedniego wynagrodzenia

za swą pracę.

Podobno komu się nie podoba, może sobie iść precz. Przyjdą młodsi, którzy nie mają praktyki, będą za pół darmo uczyć się na ubezpieczonych sztuki lekarskiej. Istniejące w Polsce organizacje lekarskie powinny przeciwstawić się w imię nauki i zdrowia publicznego tym pomysłom „reorganizacyjnym".

Ubezpieczeni nie mogą się zgodzić na to, aby przeciążony już obecnie lekarz kasowy, nie mający już obecnie czasu na zbadanie chorego spowodu nadmiaru czynności pisarskich i nadmiaru chorych, był ponadto obowiązany leczyć

we wszystkich działach medycyny.

Wszak nie byłoby to leczenie, lecz masowa ekspedycja recept. A czy ustawy sanitarne pozwalają na to, aby „lekarz domowy" w pół godziny po opatrywaniu ropiącej rany, lub zetknięciu się z wypadkiem szkarlatyny, zabierał się do badania np. kobiety ciężarnej?

Zaniepokojona opinja publiczna oczekuje niecierpliwie wyjaśnienia czynników miarodajnych.

STRACH PRZED SĄDEM

pchnął wieśniaka w objęcia śmierci.

Turek, 5 lipca. W dniu wczorajszym, w godzinach rannych w lasku na krańcu osady Dobra, powiatu tureckiego, znaleziono zwłoki młodego mężczyzny. Przeprowadzone oględziny lekarskie wykazały, że mężczyzna ów

otruł się karbolem.

Denatem, jak wykazało dochodzenie okazał się 22-letni Józef Tomczyk, zamieszkały we wsi Wola-Piekarska, powiatu tureckiego. W ubraniu Tomczyka znaleziono list, w którym denat wyjaśnia przyczynę swego rozpaczliwego kroku. Jak się okazuje Tomczyk został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej za

jakieś większe przewinienie.

Bojąc się kary młody mężczyzna na kilka dni przed rozprawą pozbawił się życia.

Zwłoki Tomczyka, po przeprowadzonych oględzinach komisji sądowo-lekarskiej wydano rodzinie.

Czy wojna powietrzna ma widoki powodzenia?

Dotychczasowe doświadczenia i obserwacje.

Możliwości obrony ludności i miast.

Rocco Moretta w swej książce o przyszłej wojnie omawia również wojnę lotniczą z punktu widzenia pewności i celowości. Dochodzi do wniosku, że widoki cywilnej obrony miast i ośrodków przemysłowych przed atakami lotniczemi podczas wojny nie są wcale tak niepokojące, jak to bywa często przedstawione.

NIEDOMAGANIA BRONI POWIETRZNEJ.

Złe strony broni powietrznej są następujące:

1) Lotnicza służba wywiadowcza nie jest dosyć pewna podczas wojny; podczas złej pogody i w krytycznych sytuacjach lotnicy zawodzą, szybkość lotu i wysokość nie pozwalają absolutnie na ścisłe obserwacje. Samoloty nie mogą działać podczas złej pogody, ulewnych deszczów w gęstej mgle i kiedy znajdują się nisko, kiedy nad ziemią unoszą się chmury. Nie mogą też działać sprawnie w nocy.

2) Wynik walk powietrznych nie ma wpływu na postępowanie armij na lądzie. Decydujące bitwy rozgrywają się tylko na lądzie albo na morzu. Chociażby operowało jak najwięcej samolotów, nie wywrą one żadnego wpływu na operacje na lądzie. Ponieważ w powietrzu nie można zakotwiczyć, jakiekolwiek zwycięstwo w powietrzu ma wartość minimalną.

3) Strzały wydawane ze samolotu nie mogą osiągnąć celu, w każdym razie możliwość osiągnięcia celu jest minimalna. Jeżeli samolot nie rzuca bomb w niezliczonej mierze i w zdumiewający sposób, wynik bombardowania pozostaje problematyczny. Anglicy odbyli 270 lotów przeciwko niemieckiemu krążownikowi, zrzucili nań 15 tonn bomb, aby krążownik posłać na dno a tylko jedna bomba go dosięgła. Również Niemcom tylko jedyny raz udało się zadać nieprzyjacielskiemu okrętowi cios z samolotu. Wszystkie taki lotnicze angielskich, francuskich i belgijskich samolotów przeciwko niemieckiej bazie łodzi podwodnych w Zeebrügge spełzły na niczem.

4) Wojna lotnicza jest niezmiernie droga, nie wpływa na ostateczne zwycięstwo a jakiekolwiek operacje powietrzne kosztują nadzwyczaj dużo. Bombardowanie z samolotów pochłania niezmierne ilości amunicji. Dla zniszczenia tylko wioski Souchez trzeba było tak wielkich i kosztownych ładunków, że za ch wartość możnaby wieś sto razy odbudować. Każdy z obu amerykańskich okrętów samolotowych „Saratogaû i „Lexingtonû ma na swym pokładzie 72 aeroplany i przedstawia wartość 9.300.000 funtów szt. a według wyników prób, w jednym ataku ma możność tylko jedną bombą dosięgnąć celu. — Cyfry skutecznego działania samolotów wogóle nie dadzą się porównać z cyframi działania lądowego. Podczas jednej z najgwałtowniejszych ofenzyw niemieckich w 1918 r. armja angielska straciła 70 000 jeńców i 300 000 rannych i zabitych, a lotnicy nie mogli uczynić nic innego, jak tylko przypatrywać się tej klęsce. Fabryki samolotów wówczas zatrudniały 405 000 ludzi, podczas gdy dla armji lądowej rząd nie potrafił postarać się o potrzebne rezerwy.

Podczas wojny światowej samolot wytrzymywał najwyżej jeden miesiąc; ulegał zniszczeniu nietyle spowodu wypadków podczas bitw, ile dlatego, że przebywał bezustannie pod gołem niebem. Tem objaśnić można ogromne zapotrzebowanie na samoloty, podczas gdy innych maszyn z motorowym napędem nie było trzeba tak dużo. Oblicza się, że straty samolotów w przyszłej wojnie wynosiłyby 80—90%. Nic więc dziwnego, że Stany Zjednoczone ze swych 6000 samolotów, jakie otrzymały od Francji w chwili wstąpienia do wojny straciły 5463 samolotów. Podobnych strat zresztą doznały wszystkie państwa. Musimy jednak pamiętać, że podczas wojny samoloty używane były jako środki pomocnicze i że od tego czasu ich budowa została znacznie udoskonalona. Z drugiej zaś strony podnieść należy, że udoskonalone zostały również środki obronne.

Trzeba też pamiętać, że zrzucanie bomb z samolotów dzieje się zawsze w nadzwyczajnych warunkach, które wcale nie dadzą się porównać z warunkami maszynowych strzałów na lądzie. Wystarczy mgła, zmiana pogody, deszcz, a samoloty tracą możność działania. Mimo wszelki postęp techniczny bomby spadają nie w odpowiednie miejsce, bowiem lotnik nie może obserwować ciągle swego celu. Szybkość lotów najczęściej jest powodem tych odchyleń. Celne strzały są więc rzadkością. Odchylenia te padają tem więcej na wagę, że przy bombardowaniu miast, gdzie dużo jest wolnych przestrzeni, placów, ulic, ogrodów i rzek, bomby nie powodują tam prawie żadnego skutku.

SAMOLOTY NIE SPEŁNIŁY W WOJNIE POKŁADANYCH NADZIEI.

Pod tym względem nadzwyczaj pouczające są przykłady, cytowane przez francuskiego oficera Delaunaya. Przytacza on zwłaszcza wyniki niemieckich ataków lotniczych na Paryż w 1918 roku. Wówczas przedsięwzięto 32 ataki. Z graficznego zestawienia wywnioskować można, jak zachowywali się lotnicy niemieccy. Jeżeli obserwujemy linje, jakiemi leciały samoloty niemieckie, widzimy, że niektóre odrazu na początku zabłądziły, inne po rozpoczęciu ostrzeliwania natychmiast cofnęły się, niektóre doleciały tylko do przedmieść Paryża i tylko kilka z nich dotarło rzeczywiście do Paryża. Organizacja obrony była doskonała. Delaunay dodaje: Głównie trzeba zwrócić uwagę na ostateczny wynik: z 483 samolotów tylko 37 przeleciało Paryż a z tych 13 zestrzelono. Rzeczowa szkoda nie była zbyt wielka, a straty były również stosunkowo małe: 237 zabitych, 539 rannych. Straty te spowodowała jednak tylko nieostrożność paryżan, którzy nie uważali za stosowne chronić się w piwnicach. Nie trzeba przeto być optymistą, jeżeli chodzi o wyniki wojny powietrznej. Prawdopodobieństwo, że samoloty mogą zniszczyć przez bombardowanie ośrodki przemysłowe wyraża się 37:483, podczas gdy prawdopodobieństwo strat przeciwnika wyraża się cyfrą 13:37.

Za inny przykład służyć mogą włoskie miasta podczas wojny, z których najbardziej dotkniętemi były Wenecja, Trewiso i Brindisi. — Wenecja była celem najczęstszych ataków, a pomimo to straty w ludziach były znikome a materjalne szkody nie były też zbyt wielkie. Generał Douhet podaje, że na Trewiso zrzucono 80 tonn stali i materjałów wybuchowych, które znacznie zaszkodziły różnym gmachom, ale nie poniesiono żadnych strat w ludziach, ponieważ miasto było na czas ewakuowane. Również na Brindisi przypuszczono cały szereg ataków. — Wynikiem były olbrzymie wysiłki po jednej, a znikome tylko straty po drugiej stronie.

Włoski major artylerji, Malwini, pisze: „Jeżeli tak zapatrujemy się na własne ataki lotnicze, przyjdziemy do tych samych wyników. Tak np. przypuściliśmy na Polę 10 ataków lotniczych, przy udziale 10 sterowców i 390 samolotów, przyczem zrzucono 85 tonn materjałów wybuchowych. Naszych lotników przeważnie krępowała znaczna wysokość lotów, pomimo to jednak najmniej 30% spośród nich dosięgnięto wystrzałami artylerji i częściowo zestrzelono. Pomimo wszelkie te nasze wysiłki, ofiar w ludziach i materjale Pola poniosła znikomą ilość.

Fakty te dowodzą, że przy atakach powietrznych trzeba liczyć się z obroną samolotów miejscowych, które nie pozwalają atakującym zatrzymywać się nisko nad ziemią, aby dobrze wycelować i poprawiać złe strzały. Obrona ta jest skuteczna i przed samolotami zrzucającemi bomby o wadze 500 do 1500 kg. Delaunay dochodzi do wniosku, że cel, przy jego małej rozległości może być osiągnięty tylko w rzadkich wypadkach. Odchylenia od celu są znaczne i wzrastają w miarę wysokości.

Wycelowanie na most lub linję kolejową jest bardzo trudne. Podczas wojny nie zanotowano ani jednego wypadku, by most został zburzony przez bombę, zrzuconą z samolotu.

Wszystko dla turystów.

Deszcz złota spada na Anglję.

Obozowiska na łonie przyrody.

„Kidnapperzy" czyli porywacze ludzi, którzy w ostatnich czasach porzucili porywanie dzieci, a zabrali się do dorosłych... miljarderów napędzili bogaczom amerykańskim tyle strachu, że ci, nie wiele myśląc, postanowili przenieść swoje cenne osoby i niemniej cenne pugilaresy na bezpieczniejszy grunt Europy.

W Ameryce trwają w tej chwili wśród miljarderów gorączkowe przygotowania do odjazdu.

Liczna służba potentatów giełdy któlów bydła, nafty, cukru, bawełny, pakuje książęce garnitury swoich panów w obszerne walizy, podczas gdy sami panowie pakują w specjalnie spreparowanych kasetkach stosy banknotów, biżuterję i precjoza.

W porcie oczekują na uciekinierów luksusowe parowce, na których podróż jest jedną wielką przyjemnością, gdyż można na pokładzie kontynuować życie, do jakiego się przywykło na lądzie: gra w golfa, w tennisa, jeździć automobilem, grywać w bilard, jeździć konno i td. Na takim luksusowym okręcie nawet służbie miljonera dzieje się nienajgorzej, aczkolwiek przebywa ona w czasie podróży o... piętro niżej.

Piewszym ale napewno nie ostatnim uciekinierem z Ameryki, jest E. L. Cord, właściciel zakładów automobilowych i lotniczych pod firmaAuburn. Cord, który zamierza obecnie przebyć „wielką filiżankę wody" w ucieczce przed „kidnapperami", zwrócił na siebie ich uwagę swojemi „skromnemi zarobkami, wynoszącemi rocznie „głupie" 200 miljonów złotych.

Uwaga „kidnapperów" była tak natarczywa, wyrażała się w takich iłości listów z groźbami i prośbami, że Cord zdecydował się natychmiast wyjechać do Londynu z żoną i dziećmi, kręglami i perłami, z własnym jachtem luksusowym i aeroplanem najnowszego typu A „home Country" — Anglja — przyjmuje synów marnotrawnych z otwartemi ramionami, niosą oni bowiem ze sobą grube miljony, a te są mile widziane tak że i w Anglji.

Ale nietylko miljarderzy amerykańscy uciekają do starej ojczyzny, dowodzi tego cyfra 300.000 turystów amerykańskich którzy w roku bieżącym odwiedzili Anglję. gdzie trafili na sam „gwóźdź" sezonu w Anglji. Czekają tu na nich takie atrakcje, jak Cricket-Test Match między Australją i Anglją, puhar Davisa w tennisie wyścigi w Ascot, regaty w Henley, no i restauracje. Te ostatnie są dziś przepełnione, jak i hotele. Amerykanie delektują się potrawami w starej ojczyźnie, pochłaniają plumpuddingi obok ostryg, piją szampana obok whisky.

Jak obliczają, turyści amerykańscy pozostawią w Anglji w tym sezonie około 24 miljonów funtów szterlingów,

Każdy turysta bowiem wysupła ostatnie dolary, byle tylko móc powiedzieć w Ameryce po powrocie: Byłem na regatach w Henley, na wyścigach w Ascot na przyjęciu dworskiem u króla Jerzego i td.

Potwór w szkockim jeziorze Loch Ness też jest atrakcją nielada. Dotychczas jeszcze ludzie nie wierzą, że go wyłowiono, i setki, tysiące Amerykanów odbywają pielgrzymki do tego miejsca, by naocznie przekonać się, że... nic niema i nic nie będzie.

Secjalnie dla Amerykanów wprowadzono w Anglji modę wyjeżdżania na dłuższe wycieczki pozamiejskie wielkiemi wozami, zaprzężonemi w cztery konie.

Na odkrytej gdzieś w pięknym lesie polanie rozbija się olbrzymie namioty i turyści mieszkają przez kilka tygodni na łonie przyrody, wykazując swoje osobiste zalety — pomysłowość, wynalazczość, wystarczalność, orjentacje i zmysł praktyczny. Turyści amerykańscy przepadają za takiemi „campingami" i tysiącami obozują w nich podczas rekreacyj letnich. Nazywają oni takie wycieczki „Nomade-Holidays", czyli wypoczynkiem nomadów (plemion pierwotnych(.

Oprócz turystów i oprócz miljarderów, którzy uciekli przed „kidnapperami", wiele jest w tym roku w Anglji goście egzotycznych. Oprócz króla Neapolu, króla Sjamu, gości w tej chwili w Anglji aż 6 maharadżów wraz z wielkiemi świtami.

W tych dniach przebywać ma następca tronu egipskiego, by zapisać się na studja w Oksfordzie.

Można sobie wyobrazić, jaki deszcz złota spada na szczęśliwych Anglików, którzy mają bardzo bogatych krewnych i kuzynów za oceanem i w dalekich Indjach, w Egipcie i w Afryce Południowej.

Prowokator przed sądem

Przed Sądem Okręgowym w Katowicach odpowiadał w dniu dzisiejszym Paweł Paczkowski z Brzezinki obwiniony o lżenie narodu polskiego. Oskarżony w czasie pracy na dzikich szybikach węglowych znieważył w niesłychany sposób prezydenta R. P. profesora Ignacego Mościckiego i pierwszego marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Pozatem oskarżony wyśmiewał się z narodu polskiego. Obecni przy tych prowokacjach regenata bezrobotni powiadomili policję, która spisała protokół i skierowała sprawę do sądu. W wyniku dzisiejszej rozprawy sąd skazał Pawła Paczkowskiego na 8 miesięcy więziena.

—0—

RADJO

6.30 Kiedy ranne wstają zorze, 6.35-7.40 Muzyka-płyty w przerwie gimnastyka i chwilka pań domu. 11,57 sygnał czasu, hejnał z Wieży Marjackiej orazwiadomości meteorologiczne 12.10. Muzykc płyty. 13.06. Audycja dla dzieci. 13,20. Muzyka płyty, 14 00 Wiadomości gospodarcze. 16.00. Mnzyka lekka. 17.00 Z życia młodzieży oraz Związku Powstańców Śląskich. 17.15. Recital śpiewaczy. 17.35. Koncert kameralny. 18,00 Pogadanka dlakobiet 18.15. Słuchowisko 19.00. Rozmaitości. 19.05. Feljeton sportowy. 19.15. Recital śpiewaczy 19.35. Muzyka (płyty). 19.50 Wiadomości sportowe. 20 00 „Myśli wybrane" 20.12 Muzyka lekka 21.00 Capstrzyk Marynarki. 2110 Wieczór kompozytorski 22.00 Odczyt filpzoficzno-religijny 22.15 Muzyka taneczna.

—0—

ZAGADKA ROKOSZU.

Jakie podłoże miała rewolta w Niemczech?

Setki piór skrzypią w tej chwili i setki artykułów pojawia się na ten temat w prasie krajowej i zagranicznej. Ale gdy się czyta te wszystkie wynurzenia — a zwłaszcza relacje pism zagranicznych — trzeba sobie otwarcie i szczerze powiedzieć: są to przeważnie dowolne hipotezy jest to często barwienie faktów na kolor, jaki chciałoby się widzieć. Nie przemawia do przekonania cały ten zbiór sprzecznych i na wyrozumowaniach, a nie na faktach opartych przypuszczeń.

Nie wiemy bowiem w tej chwili — i zapewne wiele wody upłynie w Renie, Sprewie i Odrze, zanim się dowiemy — jakie to istotne sprężyny działały w błyskawicznie rozwijających się wypadkach w Niemczech.

Czy był to bunt mas, zorganizowanych w S. A., czy zatem był to odruch dwumiljonowej rzeszy „brunatnych koszul"?

Czy też spisek pewnej kliki „Unterführerów", a więc sprzysiężenie w łonie kilkunastu, czy kilkudziesięciu podkomendnych Hitlera niezadowolonych z przejścia z okresu rewolucyjnego w okres ewolucyjny? Czy sprzysiężenie to miało zmierzać aż do usunięcia Hitlera?

Czy bunt był naprawdę dla reżimu tak groźny, że Hitler, jako szef rządu, a więc w roli czynnika odpowiedzialnego za losy państwa, stanął przed decyzją: albo partja albo państwo — i w interesie racji stanu przeważył szalę na rzecz likwidacji przewrotu partyjnego?

Czy też nie powtórzyło się obecnie w Niemczech to, co wielokrotnie historja stwierdza, a co w starożytnym Rzymie ujawniło się na klasycznym przykładzie wyrastania pretorjanów ponad głowy Cezarów?

Wreszcie, czy zamiast analizować przyczyny zajść w „spisku z lewa" czy też „spisku z prawa", nie bylibyśmy na właściwym tropie, wnioskując, że mógł to być równie dobrze spisek... o władzę w momencie, gdy zdrowie i życie starego Hindenburga wisi na włosku?

Oto jesteśmy w kręgu szeregu domysłów — i szczerze, musimy powiedzieć: wszystko jest możliwe, na każdej z wysuwanych hipotez możliwie „aliquid haeret". Wniosek ostateczny: historja da dopiero pełną odpowiedź.

Inna rzecz, to reakcja Hitlera na to wszystko, co się w Niemczech stało. Tu już nie stoimy wobec hipotez i domysłów, a wobec szeregu konkretnych faktów, jawnych i zdecydowanych, dających zatem wykładnię do wyraźnej oceny. Otóż stwierdzić tu musimy przedewszystkiem, że każdy naród ma właściwy sposób reagowania, że psychika każdego narodu pod tym względem jest odmienna. Gdzieindziej na ujawniony spisek zareagowanoby być może inaczej. Hitler zareagował w sposób właściwy narodowi niemieckiemu. Historja zna wiele przykładów tej właśnie reakcji: w r. 1848, gdy „wiosna ludów" zbliżała się, ks. Windischgrätz wytoczył armaty przeciw „spiskowcom" i na latarniach kazał powywieszać przywódców. Ale pocóż sięgać tak daleko w przeszłość? Czyż historja „puczów" i rewolt w Niemczech po wojnie światowej nie dostarcza nam przykładów takiej właśnie reakcji? Spisek „Kappa", akcja „Konsula", historja „Spartakusa", utopienie w morzu krwi czerwonego zamachu Maksa Hölza, wreszcie krwawe porachunki z r. 1932 i początku 1933 znamionują właściwe narodowi niemieckiemu sposoby reagowania wobec zmagań sił wewnętrznych.

I jeszcze jedno w tych wypadkach jest znamienne: ton oficjalnych komunikatów o zajściach, to przerzucenie punktu ciężkości na zarzuty obyczajowe, to wydobycie na jaw motywu reakcji, tkwiącego w deprawacji seksualnej, to zatem kalanie własnego gniazda. A może właśnie tak trzeba mówić do Niemców? Może właśnie taki ton odpowiada psychologji tłumu w tym narodzie?

Lecz przejdźmy z tych rozważań na tory pozytywnych faktów.

Faktem jest zatem, że Hitler krwawo słumił rokosz, że jest w tej chwili panem sytuacji.

To też wszelkie spekulacje na — komplikacje, na rzekomy rozkład wewnętrzny w Niemczech, lepiej traktować jako dowolność jako... pisanie palcem na wodzie. A już zupełnie fałszywem byłoby stawianie horoskopów na przyszłość, nietylko dalszą, ale nawet najbliższych dni. Nie sądźmy bowiem, aby one przyniość mogły wyjaśnienie sytuacji.

Pamiętać trzeba, że w gronie najbliższych współpracowników Hitlera i oczywiście w nim samym tkwi nietylko spora doza odwagi czynu — czego taki jaskrawy dowód dała bezwzględność w postępowaniu wobec spiskowców — ale równie i świadomość dalszej drogi rozwojowej w Trzeciej Rzeszy. Wiemy o tem choćby z warszawskiego odczytu min. Goebbelsa. Obszernie mówił on o skutkach i konsekwencjach rewolucji, wyjaśniał szczegółowo taktykę, której jedynym i głównym celem jest sparaliżowanie wszelkich zamierzeń i spisków wrogów obecnego reżimu. Tej taktyki trzymał się Hitler wobec przeciwników swych poza obozem narodowo-socjalistycznym — i tę samą taktykę zastosował wobec spiskowców w obrębie obozu. Że zaś przy tej sposobności „zlikwidował" Schleichera, stojącego za obozem i symbolizującego możliwości zamachu na reżim zzewnątrz — to już należy do okoliczności, towarzyszących likwidacji żywiołów, wyłamujących się z dyscypliny partyjnej wewnątrz obozu nar.-socjalistycznego.

Zmierzamy do syntezy naszego obecnego poglądu na ostatnie wypadki w Niemczech. Brzmi ona: każda w tej chwili próba zajęcia stanowiska wobec tych wypadków i ich objektywna ocena, każde wysnuwanie wniosków co do losów reżimu obecnego w Niemczech — a tembardziej co do wpływu ostatnich wypadków na politykę zagraniczną Niemiec — wydaje się nam przedwczesne. I dlatego też najlepiej trzymać się wymowy faktów, a nie sugerować się interpretacjami i hipotezami, przeważnie subjektywnie zabarwionemi czy też zawierającemi różne „pia desideria".

M.

Niepodległość państwa o 50 narodach.

Niezwykłe uroczystości stolicy Filipin

W pierwszych dniach lipca odbędzie się w stolicy Filipin — Manilli niezwykła uroczystość. Nastąpi bowiem uroczyste proklamowanie niepodległości, stanowiące końcowy etap stuletniej walki o niepodległość wysp Filipińskich. Coprawda całkowita likwidacja protektoratu Stanów Zjednoczonych nastąpić ma dopiero za 10 lat, t. j. w lipcu 1944 roku, ale już od najbliższych tygodni nastąpi stopniowe przejmowanie szeregu agend przez uzyskujące swą niepodległość państwo.

A jest to kraj pod względem warunków narodowościowo - społecznych co najmniej ciekawy. Nie są bowiem Filipińczycy jednolitym narodem o wspólnym języku, wspólnej religji i wspólnej podstawie kulturalnej. Na Filipinach mamy około 50 najrozmaitszych zupełnie odrębnych pod względem narodowościowym części społeczeństwa. Nie będzie zbytniej przesady w twierdzeniu, że na tym niewielkim skrawku ziemi reprezentowane są niemal wszystkie rasy świata, wysławiające się w przeszło 30 językach. Wreszcie i układ religijno - wyznaniowy w tem państwie jest niecodzienny, gdyż znajdujemy tam wszystkie religje, poczynając od chrześcijaństwa, zdobywającego sobie zresztą coraz szybciej czołowe stanowisko, aż do murzyńskiego fetyszyzmu.

Analizując głębiej ten jedyny w swoim rodzaju układ społeczno - narodowościowy, wyodrębnić można zgrubsza cztery zasadnicze grupy, które odegrały decydującą rolę w historji rozwoju ruchu niepodległościowego Filipin. Są to Hiszpanie, Chińczycy, Japończycy i Mulaci. Hiszpanie stanowią dziś pod względem ilościowym niewielki odsetek ludności. Wspaniała jednak historyczna przeszłość i zdobywczy imperjalizm umożliwił elementowi hiszpańskiemu utrzymanie w swych rękach całego szeregu pozycyj w najważniejszych dziedzinach życia gospodarczego. W ich rękach skupiają się jeszcze potężne wpływy na terenie finansów i przemysłu.

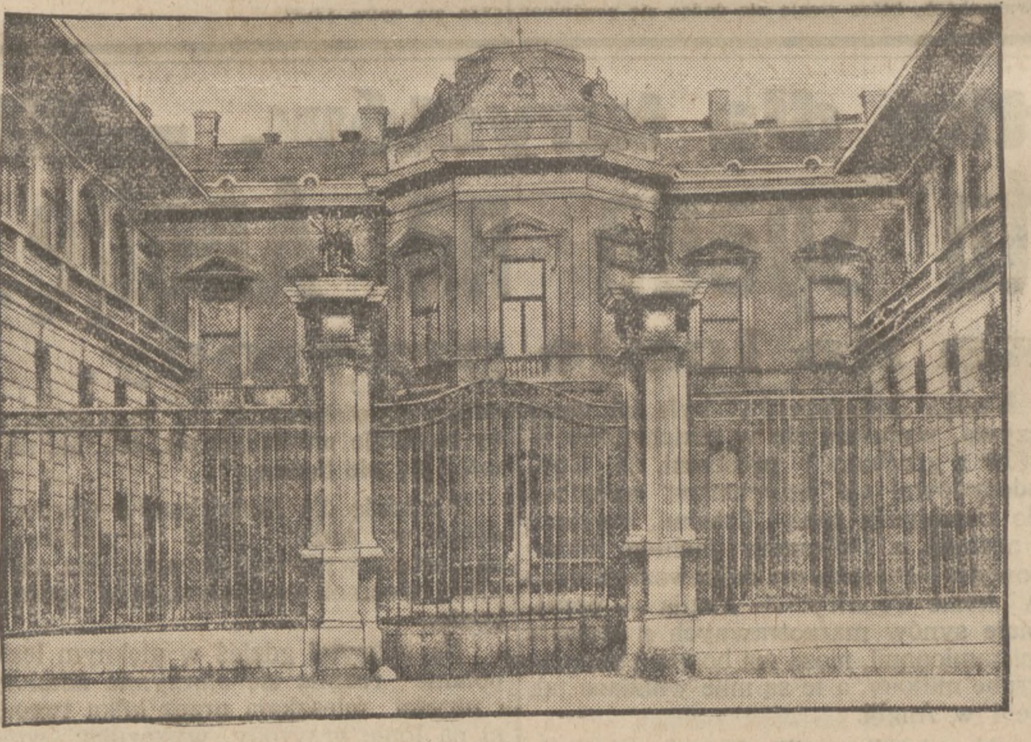
Najsilniej pod względem liczebnym reprezentowani są Chińczycy, których przyrost naturalny jest blisko 4-krotnie wyższy, aniżeli wszystkich innych narodowości, zamieszkujących na Filipinach. Stanowią oni jednak tak, jak ongi, w okresie wspaniałego rozwoju kolonizacji hiszpańskiej, tanią siłę roboczą. Mulaci zajmują stanowisko bardziej zbliżone do Hiszpanów. Najbardziej zagadkowo kształtują się wzrastające stale wpływy Japończyków, które mogą być groźne dla wpływów i prestiżu U. S. A. na Filipinach.

Ale odegrały tu, jak w całym szeregu posunięć polityki Roosevelta, bardzo poważną rolę względy gospodarcze. Dotychczas bowiem tani cukier z Filipin importowany był do Stanów Zjednoczonych naskutek specjalnych układów i porozumień bez cła. Za kulisami kryje się jeden jeszcze moment, również zresztą o charakterze gospodarczym, ale związany z zagadnieniami społeczno - narodowościowemi, mianowicie imigracja z Filipin do U. S. A. Imigracja ta była zupełnie wolna i w ten sposób w okresie ostatnich czterech lat do Stanów Zjednoczonych przybyło z Filipin około 80 000 osób. Każdy bowiem mógł przybyć do Stanów, o ile mógł przedstawić dowód, iż jest obywatelem Filipin Na rynek pracy przybywali Murzyni, Chińczycy i Japończycy, t. j. ten element, który stanowi najbardziej zabójczą konkurencję dla robotnika amerykańskiego, przyzwyczajonego do wysokiej stopy życiowej. A przypływ ten odbywał się w tym okresie, kiedy dla poszczególnych państw, jak Chiny czy Japonja kwoty imigracyjne ustalane były w granicach niezwykle niskich.

Trudno już dziś przewidzieć, jakie konsekwencje będzie miała deklaracja kongresu amerykańskiego. W każdym bądź razie podkreślane są obawy przed opanowaniem Filipin pod względem gospodarczym przez Japonję.

Em.

CENTRALA RADJOFONJI WIEDEŃSKIEJ,



na którą dokonano zamachu bombowego ze strony hitlerowców.

28 lat...

NAJMŁODSZA BABKA ŚWIATA.

We Francji zagrożonej katastrofalnym spadkiem urodzeń i spragnionej.. kołysek panowała niedawno moda młodocianych małżeństw W ciągu kilku miesięcy końcowych ubiegłego roku wpłynęło do kancelarji prezydenta, Lebrun kilkaset próśb o zezwolenie na ślub mimo nieprzepisowego wieku małżonków.

Obecnie potępia się we Francji ten zwyczaj młodych małżeństw. Najmłodsi małżonkowie okazują się też rychło po ślubie.. najmłodszymi rozwiedzionymi. - 14-letnie matki i 15-letni ojcowie przestali być modni choć niedawno jeszcze każdy taki wypadek skwapliwie był rozgłaszany przez prasę.

Obecnie manja młodych małżeństw przewędrowała do Australji.

Oto niewiarygodny wprost rekord: miasto Melburn szczyci się „najmłodszą babką świata". Jest nią panna (sic!) Camberra. Liczy 28 lat, a jej 14-letnia córka urodziła niedawno, dziecko.

Chłopiec o wielkim talencie prawniczym.

Zdumiony sędzia odroczył sprawę.

Przed sądem dla nieletnich w miejscowości angielskiej Southampton stanął 13-letni chłopiec, oskarżony o napad

i ciężkie poranienie kolegi.

Ku zdumieniu sędziego, młody winowajca nie chciał się pod żadnym pozorem zgodzić na obronę adwokata, oświadczając, że „sam będzie się najlepiej bronił".

Zdumienie sądu przeistoczyło się skolei w nietajony zachwyt, gdy 13-letni chłopiec rozpoczął swą obronę. Punkt po punkcie zbija oskarżenie, wskazywał na rozbieżność oświadczeń poszczególnych świadków, którym sam zresztą

zadawał zręczne pytania.

Jeden z naocznych świadków bójki, jaką wszczął oskarżony chłopiec, wpędzony w istną matnię pytań, przyznał wkońcu, że na skutek pewnych wątpliwości cofa swoje uprzednie zeznania: nie jest pewien tożsamości oskarżonego z chłopcem, który napadł na kolegę.

Sąd, zdumiony i zaskoczony niebywałemi zdolnościami obrończemi nieletniego oskarżonego, odroczył sprawę na przeciąg dwu tygodni. Sędzia oświadczył po rozprawie, że „nie chciał wydać wyroku w stanie podniecenia nienaturalnego, które wywołał w nim 13-letni chłopiec o wielkim talencie prawniczym".

„Drzwi obrotowe Europy".
CIENIE MARSYLJI.
TAJEMNICE PORTOWYCH ZAUŁKÓW.

Marsylja, w lipcu.

Należy do zjawisk codziennych w Marsylji, że niespodziewanie ktoś znika z widowni, by nigdy już

nie powrócić więcej.

Jak wiadomo, w tem mieście portowem, zwanem „drzwiami obrotowemi Europy", mieszkają przedstawiciele różnych ras i narodów. W atmosferze mieszanych żywiołów nocne bijatyki i zabójstwa w dzielnicy portowej stanowią fakty powszednie, nie przejmujące już nikogo.

Dzielnica portowa w Marsylji przed stawia się niezwykle malowniczo ze swemi skromnemi, wąskiemi zaułkami, częstokroć zamkniętemi przez bloki drewniane, podtrzymujące domki, naruszone przed kilku laty przez trzęsienie ziemi. W tej właśnie dzielnicy mieszcza się **liczne knajpy chińskie,** japońskie i senegalskie, noszące wspólną nazwę barów. Bywalcami ich są przeważnie żołnierze legji cudzoziemskiej, robotnicy i marynarze.

Pomimo licznych, dobrze urządzonych przytułków noclegowych w Marsylji, spotkać tutaj można bardzo wiele bezdomnych mężczyzn i kobiet. Nawet na stopniach schodów, prowadzących do głównego wejścia ratusza w ciągu dnia zobaczyć można bezdomne kobiety z dziećmi. Na głównej ulicy Marsylji, słynnej Cannebiere, w zimowych miesiącach roi się od przytulonych do ścian domów postaci, trzęsących się z zimna w cienkiem ubraniu. Również i na wielkim placu pomiędzy gmachem giełdy, a pocztą główną

pełno biedaków.

Dniem grzeją się na słońcu, nocą w porze zimowej rozpalają ogniska z przeróżnych odpadków.

Wzmiankowany plac w nocy nie jest miejscem bezpiecznem. Trafiają się tutaj częste napaści, a nawet morderstwa nie należą do zjawisk odosobnionych. Podczas dnia plac staje się widownią różnych gier i rozrywek. Produkują się tutaj mówcy publiczni, aktorzy itd., a tylko na krańcach placu chronią się nędzarze.

Z jednej strony placu, obok wielkiego domu towarowego, znajduje się nędzna budka szewca — Ormianina, sklecona z desek, służąca mu jako warsztat i dom mieszkalny zarazem. Nieco dalej widzimy inną budkę — pisarza i tłumacza. Zawody powyższe uprawiają głównie Arabowie i Ormianie, podczas gdy właścicielami straganów ich jest sporo analfabetów.

Pod względem sprzeczności — kontrastu pomiędzy straszliwą nędzą a bogactwem, pierwotnemi schroniskami mieszkalnemi a wspaniałą architekturą — Marsylja **przypomina Chicago.**

Brak moralności, wzgl. rozwiązłość obyczajów, jest w każdem mieście portowem ten sam. Dlatego nie wspominamy szczegółowo o specjalnych lokalach tego miasta.

Dziwnym zbiegiem okoliczności za karane ulice dzielnicy nędzarzy z oknami otwartemi, ukazującemi wnętrze pokojów, nie większych niekiedy od przedziałów wagonowych, znajdują się o kilka kroków zaledwie od ratusza. Ulice te słyną z t. zw. „coup du chapeau", względnie okradania z kapelusza, które w tej dzielnicy zastępuje inne „dochody". Niezawsze ominąć można przejście przez podobną ulicę, co kończy się schwytaniem kapelusza w przelocie. Odzyskać można nakrycie głowy po zapłaceniu okupu, zależnego w swej wysokości całkowicie od domniemanej możliwości pieniężnej poszkodowanego.

Kiedyś o północy, przechodząc obok wielkiego targu owocowego, słyszeliśmy ludzkie chrapanie, wydobywające się ze skrzyń, przeznaczonych

na jarzyny i kartofle.

Podczas nocnych przechadzek w Marsylji obowiązuje czujność, zwrócona głównie na to, co dzieje się za plecami **przechodnia.**

Znaleźliśmy się kiedyś w barze senegalskim, gdzie właścicielka lokalu z zadziwiającą wprawą i przytomnością umysłu pełni wielorakie funkcje gospodyni, kelnerki, „barmana" i damy do towarzystwa. Dookoła czarnego jej oblicza pięści jej rodaków krążyły bez przerwy, jak ćmy dookoła światła.

Zajęliśmy miejsce pod ścianą i przy pomocy papierosa i kieliszka wermutu zdobyliśmy sympatję pewnego Senegalczyka, który wypytywał nas ciekawie, dlaczego przyszliśmy tutaj, skoro jesteśmy Europejczykami? Później dopiero dowiedzieliśmy się, że przebywaliśmy w otoczeniu licznych przestępców, i uważano nas,

za tajnych agentów policji.

To przypuszczenie prawdopodobnie stało się dla nas ochroną, gdyż wszelkie przekroczenia przeciwko funkcjonarjuszom policji są bardzo surowo karane. Mimo to zabójstwa policjantów trafiają się często. Używa się zazwyczaj podstępu: albo trucizny w napoju (dlatego też udaliśmy tylko, że pijemy, wylewając zawartość kieliszków w do godnym momencie) albo też ciosu sztyletem w plecy w chwili opuszczenia lokalu.

Zdala od centrum miasta znajduje się dzielnica cygańska, zamieszkana przez przybyszów z Pirenejów, koczujących w wozach i namiotach.

W dzielnicy arabskiej, której mieszkańcy trudnią się przeważnie handlem obuwia, trafia się często, że przechodniom w biały dzień **wycinają kieszenic,** wraz z zawartością.

Dokonywanie zdjęć w tej atmosferze (co byłoby rzeczą wielce ciekawą) jest bardzo utrudnione. Wszyscy opierają się temu, w obawie, że fotografje dostać się mogą w ręce policji. Ponadto są osoby, które mimo swego uczciwego pochodzenia znajdują największą przyjemność w obcowaniu z podejrzanemi elementami i nie chcą być poznane, spotkaliśmy naprz. znaną w Marsylji „naprzeczoną chińską" — młodą dziewczynę, utrzymującą, że żyć może tylko wśród ludzi rasy żółtej.

Niebezpieczeństwa dzielnicy portowej grożące nocą, do pewnego stopnia dodają jeszcze uroku ciekawym jej zaułkom. Stąd są turyści, których żałują, że obecny naczelnik policji marsylskiej wykazuje wielką energję w tępieniu przestępstwa i prześladowaniu podejrzanych osobników. **Porucki.**

Awanse kolejarzy zależeć będą
od napięcia ruchu pasażerskiego.

Warszawa, 5 7. Ostatnio odbyła się w Ministerstwie Komunikacji konferencja z przedstawicielami związków pracowników kolejowych w sprawach zasadniczych, dotyczących

nowych przepisów pragmatycznych,

uposażeniowych, dyscyplinarnych i emerytalnych. Przedstawiciele związków poddali ostrej krytyce nowe przepisy całokształtu stosunków służbowych, podkreślając wszystkie wady — nowego systemu uposażeń i zaopatrzeń emerytalnych.

W dyskusji o tych zasadniczych zagadnieniach przedstawiciele Min. Komunikacji odmówili udziału, ponieważ sprawy te zostały przesądzone na szerszym terenie w stosunku do pracowników administracji państwowej, a odnośne przepisy dla kolejarzy nie mogą odbiegać od przepisów, tyczących pracowników administracji ogólnej. Dla złagodzenia jednak w pewnej mierze uszczerbków na uposażeniu, jakie poniesli pracownicy obarczeni liczniejszemi rodzinami, Ministerstwo Komunikacji będzie przyznawało tym pracownikom

specjalne zasiłki.

Omawiając ogólną politykę personalną, dyrektor Biura Personalnego Min. Komunikacji, p. Kominkowski, zaznaczył, że mimo przeprowadzonych redukcyj pracowników etatowych i stałych nie osiągnięto dotychczas

jeszcze równowagi

między istotnem zapotrzebowaniem personelu stałego, odpowiadającem obecnym wymogom eksploatacji, a stanem faktycznym. Brak tej równowagi zdecyduje wielką ostrożność w powiększaniu liczby personelu. Z drugiej znów strony dążeniem Zarządu P. K. P. jest, by każdy pracownik mógł wysłużyć pełną emeryturę.

W sprawie awansów przedstawiciele Min. Komunikacji wyjaśnili, że zasady awansowania będą ustalone osobnem rozporządzeniem ministra komunikacji. Rozporządzenie to określi możność posuwania się z grupy podstawowej, osiągniętej przy pierwszem mianowaniu, o dwie grupy wzwyż. Awans zaś zależeć będzie oprócz ogólnych warunków kwalifikacyjnych, także od czasu pozostawania na danem stanowisku i w posiadanej grupie uposażeń. Rozmiary jednak awansów, etatowań i ustalań zależeć będą

od napięcia ruchu na kolejach

i możności budżetowych. W związku z awansami Ministerstwo Komunikacji opracowuje tabelę hierarchiczną stanowisk.

W sprawie redukcji dni pracy, t. zw. „świętówek" pracowników stałych, dziennie płatnych, przedstawiciele Min. Komunikacji podkreślili, że ze względu budżetowych niemożliwem jest zupełne zaniechanie redukcyj dni pracy. Wyda no natychmiast zarządzenie, że świętówki nie mogą być stosowane w tych miejscach służbowych, do których równocześnie przyjmuje się pracowników czasowych.

Jak się z innej strony dowiadujemy liczba „świętówek" prawie we wszystkich gałęziach służby kolejowej została w miesiącu czerwcu powiększona o 1 dzień w porównaniu z majem b. r.

Wkońcu Ministerstwo Komunikacji podda rewizji uprawnienia emerytów do bezpłatnych biletów jazdy, przyczem należy się spodziewać, że ilość wolnych biletów jazdy dla emerytów i ich rodzin zostanie podwyższona do dwuch w każdym roku.

Sanitarjusze sportu robotniczego.
Stała opieka zdrowotna.

Jedną z niewielu u nas organizacyj, które powołały we własnym zakresie do życia stałą opiekę zdrowotną nad sportowcami, jest Warsz. Robotniczy Sportowy Komitet Okręgowy.

W chwili obecnej Okręg warszawski liczy

80 sanitarjuszy wyszkolonych,

zaopatrzonych w apteczki i obsługującym wszelkie zawody sportowe robotnicze, odbywające się na terenie Warszawy.

Ponadto Okręg Warszawski posiada własną składnicę materjałów opatrunkowych, poradnię sportowo-lekarską w domu RKS Skry Okopowa 23, oraz cały zastęp lekarzy-specjalistów.

—oOo—

Sztuczne wylęganie jaj.
Światło elektryczne w... kurnikach
Oddychanie jaj.

Szybko rosnąca sieć elektryczna czyni aktualnym problem zastosowania elektryczności w gospodarstwie wiejskiem. Już dawno przed wojną światową były w użyciu wylęgarnie ogrzewane lampami naftowemi. Regulacja temperatury odbywała się w nich w sposób prymitywny przez zmianę

wielkości płomienia lampy.

W ten sposób trudno było utrzymać temperaturę przepisaną tem bardziej, że wysokość jej waha się w granicach ciasnych, zależnie od czasu, jaki upłynął od chwili włożenia jaj do wylęgarni. Pozatem nawet przy bardzo pedantycznej obsłudze zdarzały się często wypadki niszczenia całych partyj jaj wskutek zapomnienia dolania nafty do lampy i dostawia się nafty na skorupki jaj, a pozatem wskutek nieszczelności wylęgarek dostawały się do komory wylęgowej gazy spalinowe, wywierając bardzo niekorzystny wpływ na proces wylęgania.

Wylęgarki elektryczne stosowane po wojnie, najpierw w Ameryce i Anglji nie posiadają żadnej z wymienionych wad. Regulacja temperatury odbywa się samoczynnie z dokładnością 1-10 stopnia i jest nie zależną od wahań napięcia w sieci. Specjalne regulatory umieszczone wewnątrz wytwarzają

okresowe wahania temperatury

w granicach pół do 1-10 stopnia, które są potrzebne do „oddychania" jaj. Wodne zbiorniki cieplne i izolacja unieszkodliwia nawet 5—10-godzinne przerwy w dostawie prądu.

Wylęgarnie elektryczne wyrabiane są w trzech wielkościach: mało na sto, średnie na 150 — 400 i duże na 2000—3000 jak i są trochę inaczej zbudowane dla jaj kurzych, a inaczej dla jaj innych gatunków drobiu. Zużycie prądu wynosi 0,2 do 0,3 KWh na jedno jaje kurze, zależnie od wielkości wylęgarek.

W celu pobudzenia kury do zwiększenia nośności przez przyjmowanie zwiększonej dawki pokarmu, wprowadzono

nocne - oświetlenie kurników

przez 1 i pół godzin. Oświetlenie kurników porą zimową przedłuża sztucznie trwanie dnia i wzmaga nośność kur.

Szkoła rolnicza w Willisan w Szwajcarji przeprowadziła próby z dwiema grupami kur jednakowej rasy, żywionych i pomieszczonych identycznie. Grupa korzystająca ze sztucznego oświetlenia zniosła w listopadzie i grudniu 283 jaj, podczas gdy grupa bez oświetlenia zaledwie 51 jaj. Próby te wykazały, że instalacja oświetleniowa jest prosta i tania w użyciu. Żarówka 60 do 75 watowa umieszczona na wysokości 2 m. ponad podłogą, wystarczy do oświetlenia powierzchni 10 m. kw. (kurnik na 50 kur.)

Niektóre firmy wykonują mechanizmy ze garowe do nocnego oświetlenia kurników. Zegary te mają urządzenia do otrzymywania światła przyćmionego w ciągu 10 minut przed zaświeceniem, aby kur nagle nie budzić i przed ostatecznem zgaszeniem światła. Kury korzystają z tego czasu, aby zająć miejsca na grzędach. To samo urządzenie, lecz niesamoczynne można urządzić w bardzo prosty sposób przez grupowe łączenie żarówek.

Pozatem wykonano ostatnio próby naświetlania kur promieniami ultrafiolkowemi przy pomocy lampy kwarcowej. Próby te wykazały nadzwyczaj korzystny wpływ promieni na nośność kur i szybkość wzrostu i upierzenia piskląt. Zauważono, że kury same skupiają się

wpobliżu lampy.

Istnieją dzisiaj dowody, że stosowanie naświetlenia w czasie od listopada do marca kur nośnych, a piskląt od marca do czerwca podnosi dochody z kurnika. Działania podobne do działania słońca naturalnego zmniejsza niebezpieczeństwo chorób dla kur nośnych i piskląt chowanych podczas chłodnych i deszczowych tygodni.

Nie trwonić czasu letnich wywczasów!

Jaki tryb życia prowadzić podczas urlopu, by należycie wypocząć fizycznie i umysłowo.

Jak spędzić wakacje? Leżeć i odpoczywać? Robić wycieczki i używać wszelkich sportów? A może wyjechać przezornie tam, gdzie jest partja bridża i dancing?

Komuś, kto rozporządza 4 tygodniami urlopu, nie nasuwają się takie pytania?

A więc co robić? Czem wypełnić wolny czas?

Przedewszystkiem wyjechać. Zmienić otoczenie i środowisko, wyjechać daleko, lub blisko, byleby tylko zerwać z trybem życia, który prowadzimy przez cały rok. To niezbędny warunek odprężenia umysłu, wyrwania się z monotonji życia, która działa gorzej, niż sama praca, choćby najbardziej wyczerpująca.

Radzą niektórzy, aby nawet małżonkowie spędzali urlop oddzielnie, a dzieci starsze zdala od rodziców. Bo nawet ludzie najbliżsi przeszkadzają sobie wzajemnie w odpoczynku, uniemożliwiają oderwanie się od męczącej codzienności.

Jaki tryb życia prowadzić w czasie urlopu? Pierwsze dni należy przeznaczyć na wypoczynek fizyczny i umysłowy w absolutnym spokoju. A więc dużo leżakować, lub wygrzewać się w słońcu na plaży, — krótkie niemęczące spacery — i długi pokrzepiający sen, oczywiście w nocy, bez wysypiania się do południa.

Ale na odpoczynek taki wystarczy 3—5 dni, całe wakacje, spędzone w ten sposób, znudziłyby nas i znużyły niemniej niż sama praca. Należy więc ułożyć sobie program w ten sposób, aby przyjemne połączyć z pożytecznem, z jednej strony rozerwać się, z drugiej — nabrać sił i zdrowia.

Jeśli jesteśmy w górach, wielką siłę atrakcyjną posiadają wycieczki, turystyka górska. Łączy ona umiarkowany wysiłek fizyczny z pobytem na wolnem powietrzu, w promieniach górskiego słońca — działającego dobroczynnie na nasz organizm. Należy tylko unikać nadmier nie długich i męczących wycieczek, bo zamiast wzmocnienia, powodują one wyczerpanie. Wskazówka, jakie należy robić wycieczki, powinno być samopoczucie. W każdym razie człowiek nieza prawiony w turystyce nie powinien wybierać się na wycieczki dłuższe, niż 2-3 dniowe. Po każdej wycieczce wskazany jest kilkudniowy odpoczynek w ciszy i spokoju.

Jeśli jesteśmy nad morzem, albo w pobliżu większej rzeki, sport kajakowy dostarcza tych samych emocyj i korzyści dla zdrowia, co i turystyka. Jeśli jedno i drugie jest niedostępne, starajmy się uprawiać jakikolwiek sport na wolnem powietrzu, a więc tenis, piłkę nożną, lub lekką atletykę.

Jeśli chodzi o rozrywki i używki umysłowe, należy je ograniczać. Nie należy więc zabierać ze sobą walizki książek — zwłaszcza zbyt poważnych, lub nadmiernie podniecających umysł i wyobraźnię. Niech spracowany mózg też odetchnie. Wystarczy dwie lub trzy książki o treści pogodnej i codziennie dziennik, aby nie utracić kontaktu z życiem. Dwie godziny czytania, w cieniu, na wolnem powietrzu, to najwięcej, co można poświęcić na czytanie.

Nie należy też się zbyt angażować towarzysko. Mili towarzysze wycieczek i zabaw są zawsze pożądani, ale wizyty, przesiadywania u siebie po nocach zostawmy na zimę. Zrezygnujmy również z kart i z dancingu, które się stały plagą miejscowości uzdrowiskowych i uniemożliwiają racjonalny wypoczynek.

I jeszcze jedno! Aby przyjść do pełni sił, pozbądźmy się nałogów na czas urlopu. A więc nie pijmy zupełnie alkoholu, nie zatruwajmy serca czarną kawą, a i palenie, o ile to możliwe, zarzućmy na pewien czas zupełnie, lub przynajmniej ograniczmy znacznie. Nie przyjdzie nam to tak trudno, bo brak silnych podniet nerwowych, jakich dostarcza nam życie miejskie, nie będzie nas zmuszał do szukania używek i codziennego pobudzania systemu nerwowego.

13-letni chłopiec zabójcą.

Tragiczne figle z bronią.

Stanisławów, 5 lipca. — Przy ul. Zefirówki 55 w Stanisławowie, 13-letni uczeń szkoły powszechnej Kazimierz Grabowski, bawiąc się rewolwerem strzelił do Jana Gradali, kładąc go trupem na miejscu.

Sprawcę policja przytrzymała. Zwłoki pozostały na miejscu do przybycia komisji sądowo - lekarskiej.

Zawiedzione nadzieje Alfonsa.

Zdetronizowany król hiszpański nie może patrzeć na syna.

Zdetronizowany król hiszpański Alfons zażywa powszechnie sławy człowieka o pogodnem, łatwem usposobieniu, które mu zjednuje powszechną sympatję. W jednym wypadku przecież król Alfons okazuje się twardy i zawzięty, a mianowicie wobec swojego najstarszego syna, księcia Asturji.

Jak sobie Czytelnicy przypominają, książę, noszący obecnie tytuł hrabiego Cavadonga, poślubił przed rokiem w Szwajcarji młodą Kubankę, senoritę San Pedro Ocejo. Małżeństwo to natrafiło na najostrzejszy sprzeciw króla i mogło być dopiero zawarte, gdy książę Asturji zrezygnował ze swoich praw do tronu, wobec czego zyskał pełne prawo do rozporządzenia swoją osobą i sercem.

Związek ten obudził tem żywsze zainteresowanie w całym świecie, że oboje małżonkowie są chorzy na piersi. Dlatego też może tem śmielej bronili swoich praw do osobistego szczęścia, nie spodziewając się wiele od przyszłości.

Król Alfons okazał się w dalszym ciągu nieprzejednany i uszczuplił do minimum apanaże księcia, który wskutek tego, gdyby nie pomoc matki, znalazłby się w bardzo krytycznem położeniu.

Po mezaljansie księcia Asturji, następcą tronu mianował król czwartego swojego syna, don Juana. Ten książę, korzystając ze szczególnej dla siebie łaskawości ojca, zapragnął doprowadzić do zgody w rodzinie. Jako najodpowiedniejszy moment wybrał dzień swoich urodzin i zaprosił na te uroczystość do posiadłości króla Alfonsa w Fontenebleau hrabiego Cavadonga z małżonką, licząc na moment niespodzianki. Gdy jednak przy stole zjawiła się młoda para, król Alfons powstał z miejsca i bez jednego słowa opuścił salę, poczem zamknął się w swoim pokoju, z którego mimo usilnych próśb królowej i syna już przez cały dzień nie wyszedł.

Pogodzenie królowej matki z księciem Asturji nastąpiło ubiegłej zimy, kiedy książę zachorował w Paryżu na ciężką grypę, a lekarze nie wróżyli mu wyzdrowienia. Na wiadomość o ciężkiej chorobie syna przybył wówczas także i król Alfons do Paryża, nie dał się jednak nakłonić do odwiedzenia chorego.

Znający stosunki w rodzinie królewskiej twierdzą, że król Alfons pokładał właśnie w tym synie największe nadzieje i dlatego nie może mu przebaczyć pokrzyżowania jego planów przez zawarcie małżeństwa z osobą mieszczańskiego pochodzenia.

Dziś Polskie hazenistki jadą do Zagrzebia.

Dziś, w czwartek wiecz. z dworca głównego w Warszawie, wyjeżdżają do Zagrzebia na mecz z reprezentacją Jugosławji nasze hazenistki pod opieką pp. Lipińskiego i Gołąbka.

Mecz Polska — Jugosławja, będący eliminacją do mistrzostwa świata, rozegrany będzie w niedzielę, 8 bm. Po meczu tym hazenistki polskie rozegrają w Jugosławji dwa dalsze spotkania, występując jako reprezentacja Warszawy przeciwko reprezentacjom Sarajewa i Belgradu w obu tych miastach.

PETER KARYE

TRZY PERŁY

Przekład autoryzowany EUGENJUSZA BAŁUCKIEGO.

20)

Jack wstał ociężale, dziwiąc się w duchu, dlaczego propozycja nie wywoła ła sprzeciwu i to właśnie u niego, który z przyzwyczajenia pogardzał każdą obcą rasą. Zrobili kilkanaście kroków, zeszli po kamiennych schodach nadół, wsiedli, i zwinna łódka chyżo pomknęła wśród masy różnorodnych okrętów, promów, dżonek i motorówek, do ujścia odnogi czy też wąskiego kanału, łączącego port z posiadłością Ho-Tsenga oraz jego pływającym domkiem.

Jack nie zwracał uwagi na drogę, wpadł ponownie w stan zupełnej prostracji. Ho-Tseng milczał.

Po wielu zakrętach i załamaniach kanału wypłynęli na zaciszna i nieżwykle piękną przystań wodną, na której stał pływający domek. Łódź zatrzymała się przy nim i Chińczyk poprowadził gościa do wnętrza. Jack usiadł posłusznie na wygodnych poduszkach, na tem samem miejscu, które tak często zajmował Peer. Obok stały napoje i przybory do palenia.

Zapalił cygaro, wypił machinalnie filiżankę aromatycznej herbaty i czekał, aż zacznie mówić Ho-Tseng, który do tej pory tak kategorycznie nim rozporządzał.

Gospodarz z niewzruszonym spokojem pociągał długą fajkę, zakończona małą srebrną główka, obserwował swego ... kilku minutach milczenia zauważył tonem lekkiego pouczenia:

— Nadużywamy sił naszego rozumu. Używamy doświadczeń nie po to by się stać mądrzejszymi, lecz dla łatwiejszego ukrycia się przed sobą.

Jack milczał, zresztą co mógłby odpowiedzieć. Ho-Tseng ciągnął dalej:

— Jakie powody skłaniają mnie do zajmowania się pańską osobą, mister Pelton? Dlaczego dość często odwiedzam dom Legotto i pozwalam zabierać sobie pieniądze? Wiem, że pan nie uwa ża mnie za głupca, ostatecznie mam całkiem inną opinję i nietylko tu. Całe życie miałem do czynienia z białymi ludźmi — niech się pan nie obawia, że wpadnę w rozrzewnienie i zacznę się uskarżać na nieodpowiednie traktowanie mnie. Nikt nie zdoła obejść się ze mną gorzej, niż ja sam. I to prawo rozciąga się na wszystkich ludzi bez wyjątku, mister Pelton! Pan ma nadzwyczajna zaletę pogardzania sobą.

Ostatnie słowa, wypowiedziane spokojnie i lekko na zakończenie krótkiej a wcale nie burzliwej przemowy, boleśnie ugodziły Jacka — odczuł je jak uderzenie nożem. Podniósł głowę, spojrzał na starca, jęknął i z trudem wymawiając słowa, wykrztusił:

— Jak pan śmie do mnie mówić w ten sposób?

— Istnieje u nas przysłowie: stań na lustrze pionowo, a nie zobaczysz nic ze siebie; pochyl się nad niem pokornie i poznasz siebie od stóp do głów. Uważam za zbyteczne objaśniać panu sentencję tego przysłowia; pan należy do rasy białej, a wy lubicie wysnuwać ze słów swój własny morał i przytem każdy dla siebie zosobna. Rozumie pan?

Jack skinął twierdząco głową.

— Ambicja własna, samolubstwo, upór. Sądzi pan, że powinienem okazać skruchę, żałować. Tak?

Roześmiał się gorzko.

Ho-Tseng, paląc fajkę, podjął cichym głosem:

— Czy roślina żałuje swych kwiatów? Czy zwierzę oszczędza pazurów i zębów? Skrucha nie zmieni przeszłości i nie zna mnie pan, jeśli posądza o taka ... nie rozumiem, czego miał by pan żałować?

— Skrzywdziłem Nancy; gdyby pan wiedział, co się stało! Zabrałem jej nasze dziecko jako zastaw, rozumie pan? Chciałem ją przywiązać do siebie. Jakże bezdennie głupi byłem, myśląc, że osiągnę to podstępną sztuczką, presją. Ewelinka miała dwa lata kiedy ją zabrałem Nancy. Dziecko miało być starannie wychowane, zdaleka od nas obojga i od brudu, w którym nurzaliśmy się.

Jack urwał, otrząsnął się, jakby chciał odpędzić jakiś dokuczliwy obraz i splunął daleko na cichą wodę, na której miękko się kołysał pływający domek. Ho-Tseng słuchał nie zdradzając najlżejszym ruchem, że ta sprawa nie jest dlań nowa, ponieważ przez jednego ze swoich agentów zdążył zebrać o Peltonie więcej informacyj, niż ten mógł przypuszczać.

Jack wzruszył ramionami.

— Zdawało mi się, że postępuję najlepiej. Mocno zwiazałem ze sobą Nancy, bo ona kochała Ewelinkę więcej, niż wszystko inne na świecie. Nawet nie wiedziała, gdzie przebywa dziecko i to mi dało nieograniczoną władzę nad nią. Miała dowiedzieć się o tem dopiero po pięciu latach wspólnego pożycia, ina czej mówiąc wtedy, kiedy na zerwanie ze mną już byłoby zapóźno. Rozumie pan, co to znaczy?

— Tak. Pan nietylko pogardza sobą, mister Pelton, pan nienawidzi siebie, potępia i przeklina. To też dlatego wpadł pan na szatański pomysł samooczyszczenia się przez cierpienie ukochanej istoty. A teraz?

Jack Pelton pochylił się i oparł głowe na rekach. Ho-Tseng musiał natężyć słuch, by uchwycić jego szept.

— Jednak Nancy odeszła, odeszła tak lekko, jakby przeczuwała, co się stało. A przecież nie powinna była nawet domyślać się.

Po krótkiej pauzie Chińczyk zapytał:

— Czego nie powinna była wiedzieć Nancy Rouve?

Jack podniósł wzrok i wyszeptał:

— Że Ewelinka nie żyje, że teraz nie mam żadnej władzy nad Nancy, że już nie mógłbym jej dłużej zatrzymać przy sobie, bo się urwało wszystko, co nas łączyło. Skończyło się nazawsze, dla niej i dla mnie.

— Dla pana to początek, Jack Pelton, dopiero teraz zaczyna się! Biedna Nancy!

Po namyśle zapytał:

— Pan będzie nadal mieszkał u Legotto?

— Nie. Wyjadę do kolonij angielskich, przypomne się. Dla mnie zawsze znajdzie się robota między Bagdadem, a Szanghajem. Byłem skończonym osłem i pan ma rację, Ho-Tseng — żal nie prowadzi do niczego.

Wstał.

(D. c. n.)

Na pokładzie polskiego „Wichra“

Z życia naszej floty wojennej.

Wrażenia dziennikarza z gościny u marynarzy.

Kompletny brak wiadomości z dziedziny morskiej powoduje, że ludzie zrodzeni na równinach i wyżynach Polski, czyli tak zwane szczury lądowe po przybyciu do Gdyni i jednogodzinnym spacerze po bulwarze nadbrzeżnym uważają się już za skończonych wilków morskich i zapoczynają operować w swych pogawędkach terminami morskiemi w tak niefortunny sposób, że budzą w najbardziej nawet ponurym kapitanie najnędzniejszego transportowca homeryczny śmiech.

Nic dziwnego, że prawdziwy marynarz, który nadewszystko ukochał morze, ma w pogardzie takich jegomościów. Coby naprzykład powiedział kolejarz, gdyby kto w jego obecności nazwał węglarkę wagonem pullmanowskim. Splunąłby z pogardą i w najlepszym wypadku odwróciłby się tyłem od barbarzyńcy z epoki kamiennej. Tak też czyni prawdziwy wilk morski, kiedy mu kto jego O. R. P. (okręt Rzeczypospolitej Polskiej miesza ze statkiem handlowym, lub kontrtorpedowiec nazywa trawlerem a łódź podwodną pancernikiem. Zdarzyło się nawet kiedyś, że przedstawiono takiemu panu mata „kapral w piechocie“ z okrętu „Burza“.. Jestem mat — powiedział wilk morski. I w odpowiedzi usłyszał zapytanie. Tak? Kiedy pan przegrał w szachy?“

Tak się jakoś złożyło, że zawadziłem ostatnio o Gdynię.

Pragnąc uchronić się w przyszłości od czynienia podobnych omyłek, postanowiłem przyjrzeć się zbliska życiu marynarzy floty wojennej w Oksywiu i przynajmniej z gruba zapoznać się z rodzajami jednostek bojowych morskich. Traf chciał, że tego właśnie dnia miały odbyć się większe ćwiczenia morskie. Dzięki uprzejmości dowódcy wybrzeża wstąpiłem na pokład stojącego na redzie O. R. P. „Wichra“ i w ten sposób stałem się uczestnikiem całodziennych ćwiczeń bojowych naszej młodej floty. Prócz Wichru udział w tych ćwiczeniach brały: kontrtorpedowiec „Burza“ oraz 3 łodzie podwodne: „Ryś“, „Wilk“ i „Żbik“.

W chwili wyruszenia na pełne morze nastąpiła prezentacja. Dowódcą Wichra, okrętu flagowego, na którym powiewała flaga ćwiczącego zespołu, jest komandor — ppor: de Walden, zastępcą kp. Borejko. oficerami pokładowymi, porucznik Mizgalski oraz porucznik Sieszkowski. Na pokładzie znajduje się również komandor porucznik Szteyer, dowódca dywizjonu kontrtorpedowców. Rozglądam się wokoło. Marsowe schlastane wiatrami twarze naszych dzielnych marynarzy mówią mi wiele o ich pracy na morzu. Z oczu ich bije radość i duma. Ci romantycy morza są wprost organicznie związani ze swym okrętem, który ukochali nadewszystko. Marynarze z racji swego swoistego sposobu bycia, jak również twardych warunków służby, stanowią jakby jedną rodzinę, jakby jakiś zamknięty klan. Istotnie jak zdołałem zaobserwować potrafią świetnie współżyć ze sobą. To nic, że od czasu do czasu obrzucają się soczystemi przezwiskami. Po minucie nastaje już zgoda i przeganiają się w uczynności! Chłopy morowe!

Ale właśnie rozpoczynają się ćwiczenia. Alarm bojowy! W okamgnieniu ustawia się cała załoga na pokładzie obok sprzętu wojennego.

Rozkazy, dotyczące „Wichra“ i „Burzy“ podawane są przy pomocy semaforów, sygnałów świetlnych oraz bander. Na znak marynarza stojącego na pomoście i operującego banderami, okręty przybrały szyk torowy, polegający na ustawieniu się okrętów jeden za drugim. Po chwili nastąpiła ewolucja w zamianie szyków bojowych. „Burza“ wysunęła się naprzód, płynąc teraz równolegle do „Wichra“, przez co utworzony został szyk czołowy.

Byłem świadkiem kilku innych jeszcze alarmów, a mianowicie alarmu zakotwiczenia i odkotwiczenia okrętu oraz alarmu „Człowiek za burtą“! Nie zdołałem jeszcze zorjentować się, co mają oznaczać te tajemnicze słowa, a już po chwili opuściła się na morze łódź, spiesząca na ratunek domniemanego topielca.

Lecz kulminacyjnym punktem ćwiczeń był suponowany atak łodzi podwodnej na torpedowiec. Bo oto stojący na dziobie „oko“, czyli obserwator ryknął nagle w stronę rufy:

„Na lewo po burcie łódź podwodna“.

Wszystkie lornety kierują się w odpowiednią stronę. I już po chwili widzę na horyzoncie srebrzystą smużkę, biegnącą jak strzała ku nam. To ślad,jaki za sobą zostawia wytknięty ponad powierzchnię morza peryskop łodzi podwodnej. Musiano nas widocznie zauważyć z łodzi podwodnej, bo nagle smuga znika. To znak, że łódź zanurzyła się głębiej, przy —gotuwując się do wystrzelenia torpedy. Rozpoczyna się improwizowany atak. Łódź podwodna wypuszcza w naszym kierunku torpedę ćwiczebną, która w celu nieuszkodzenia Wichra przebiega o 4 metry poniżej jego dna.

Ćwiczenia ukończone. Rozlega się sygnał na obiad. Marynarze udają się do swych mes. My zaś pozostajemy na chwilę jeszcze na pokładzie, bowiem mija nas właśnie torpedowiec „Podhalanin“. I widać wyraźnie jakiegoś fotografa, który chce dokonać zdjęcia „Wichra“. Lecz nieoczekiwany wypadek uniemożliwił mu sfotografowania nas. Bo oto przejeżdżający obok Wicher wytworzył taką falę, że „Podhalanin“ zakołysał się gwałtownie, przyczem fotograf wywinął wraz z aparatem koziołka. Rezultatem tego incydentu był post załogi „Podhalanina“, bo jak mi później opowiadano, zupa wylała się z kotłów, a wszystkie naczynia kuchenne odtańczyły kontredansa!

Chcąc się przekonać, jak też nasz kucharz daje sobie radę z kołysaniem okrętu, udaję się pod pokład do ubikacyj kuchennych. Dowiedziawszy się, że że gotował również dla Marszałka Piłsudskiego, który przebywał na „Wichrze“ zapytuje go, co jadał pan Marszałek podczas swego pobytu. Odpowiedź godna była wyroczni delfickiej:

— Jadał to, co mu ugotowałem — odparł, draśnięty widocznie w swej godności — a wogóle to jest tajemnica służbowa.

Skonfundowany tą odpowiedzią, udaję się do mesy oficerskiej na obiad. Przy pięknie nakrytym stole, nad którym wisi portret p. Marszałka z własnoręczną dedykacją, zasiadają wszyscy oficerowie. Przy tej okazji dowiaduję się szczegółów personalnych o oficerach okrętowych. Według Regulaminu nazwa O. R. P. przysługuje tym okrętom, których oficerowie są objęci spisem oficerów marynarki. Ci ostatni bywają: nawigacyjni, artylerji, broni podwodnej, wachtowi, sygnałowi, mechanicy płatnicy no i lekarze.. .

Na miłej pogawędce schodzi nam czas do wieczora. W chwili, gdy okręty kierują się ku Oksywiu wchodzimy na pokład. Jest ciepły wieczór letni. Nad nami krążą białe mewy, owe zwiastuny lądu, tak chętnie witane przez marynarzy po długiej wędrówce po oceanach. Lecz po chwili pierzchają, spłoszone przez wielki wodnosamolot, który z warkotem przelatuje nad Wichrem. Morze ma barwę sino-perłową, w powietrzu rozchodzi się zdrowa, słona woń. Zdala rozbłyskują pierwsze światła w Oksywiu... Przy pomocy szalupy dostaję się na ląd. W gęstniejącym mroku rysują się jak sine potwory kadłuby kontrtorpedowców naszej marynarki wojennej.

Benedykt Stefański

PODSŁUCHANE

MOWA OBROŃCY.

Pewien adwokat broni w sądzie tego samego dnia dwóch złodziejaszków, z których jeden popełnił kradzież w dzień, drugi w nocy.

— Pan prokurator podkreślił u mego pierwszego klienta jako okoliczność obciążającą fakt, że kradzież popełniona została z niewiarygodną bezczelnością w biały dzień. Obecnie zaś pan prokurator przytacza jako okoliczność obciążającą to, że mój klient kradł pod osłoną nocy. Zapytuję wobec tego, pana prokuratora, kiedy właściwie człowiek ma kraść?

NIEBYWAŁA OKAZJA.

— Ty twierdzisz, że te wiersze są twojem oryginalnem dziełem?

— Z całą pewnością!

— Wielkie nieba! Nigdy nie marzyłem o tem, że poznam Słowackiego osobiście!

SZKODA...

— Panie Hipek, umie pan grać w bilard?

— Nie, a pan?

— To szkoda, moglibyśmy sobie zagrać.

MUSI.

— Ożeniłeś się?

— Tak.

— To musisz być szczęśliwy

— Tak, muszę.

PRZESADA.

Mac Cann, Szkot czystej krwi, miał tylko jedną parę spodni. Po kilku latach spodnie tak się postrzępiły, że Mac Cannowi wstyd było w nich chodzić.

Mac Cann znalazł jednak wyjście z sytuacji: uciął spodnie na wysokości kolan i w tych nowych spodenkach wyemigrował do Tyrolu.

Dobra rada lekarza.

Na wywczasach spaceruj boso!

Przewietrzenie stóp przywraca utraconą elastyczność chodu.

Dzieci naogół bardzo lubią biegać latem boso, ale rodzice niezawsze im na to pozwalają. Po części z obawy przed zaziębieniem, głównie jednak dlatego, że w myśl nader rozpowszechnionego poglądu chodzenie bez obuwia

deformuje stopy dziecka.

Pogląd ten jest błędny. Wręcz przeciwnie: pominąwszy defekty wrodzone oraz powstałe wskutek choroby lub okaleczenia, zniekształcenie stóp zawdzięczają ludzie przeważnie noszeniu obuwia. Mam tu na myśli nietylko fasony niewygodne i specjalnie krępujące, któremi darzy nas moda, lecz wogóle obuwie o twardej, nieelastycznej podeszwie; jeżeli nosimy je stale, bez przerwy, od wczesnego dzieciństwa, upośledza ono zawsze naturalny rozwój stopy.

Przypatrzmy się stopom niemowlęcia. Nie wykazują one zupełnie charakterystycznego

wgięcia powierzchni podeszwowej,

które znajdujemy u dorosłego. Nie są to bynajmniej „płaskie stopy“ w znaczeniu anatomicznem, kości bowiem są już ułożone w kształt mniej lub więcej sklepiony, tylko naturalne sklepienie jest zamaskowane grubą warstwą tłuszczu, nagromadzonego pod skórą. Dopiero gdy dziecko chodzić zaczyna, tłuszcz stopniowo zanika, ustępując miejsca rozwijającym się mięśniom, i wtedy uwidacznia się

właściwy kształt stopy.

Jak ten kształt ostatecznie wypadnie — to już zależy w znaczniej mierze od rozwoju mięśni, zwłaszcza od wzajemnego stosunku poszczególnych grup mięśniowych.

Wszelkie nieprawidłowości w tym względzie, np. zdecydowana przewaga jakiejś jednej grupy mięśni nad innemi, mogą zmienić do niepoznania wrodzony układ kości.

Otóż jeżeli dziecko chodzi wyłącznie po powierzchni gładkiej, albo na twardych podeszwach skórzanych, które niwelują niejako wszelkie nierówności gruntu, stopy wykonują bardzo ograniczoną liczbę ruchów, czego nieuniknionem następstwem jest jednostronny rozwój niektórych tylko mięśni i — co zatem idzie —

pewne zniekształcenie.

Jednocześnie stopa traci swą naturalną giętkość i elastyczność. Natomiast przy chodzeniu boso stopy muszą się ustawicznie przystosowywać do nierówności gruntu, wykonując wszelkie możliwe ruchy! — wskutek tego wszystkie ich mięśnie pracują i rozwijają się równomiernie. Wogóle można powiedzieć, że chodzenie boso jest najskuteczniejszym bodaj sposobem zapobiegania deformacji stóp u dzieci, oraz korygowania istniejących już usterek.

Nie powinniśmy więc zabraniać dzieciom tej przyjemności — owszem należy je zachęcać do zrzucenia obuwia w chwilach odpowiednich. Dorosłym również przyda się gimnastyka i gruntowne przewietrzenie stóp w czasie wywczasów letnich. Odświeża to prawie tak samo, jak zimna kąpiel, ponadto przywraca utraconą elastyczność chodu, a co najważniejsze — uzdrawia skórę i zapobiega skutecznie powstawaniu nadmiernej potliwości.

Oczywiście byłoby nonsensem wychodzić odrazu bez obuwia na dłuższy spacer w dzień zimny, albo bezpośrednio po deszczu. Nagrodą takiego wyczynu bywa prawie zawsze katar, a często nawet

coś jeszcze gorszego.

Do chodzenia boso trzeba się przyzwyczajać stopniowo, przechadzając się zrazu tylko w dnie ciepłe, po suchym piasku, albo nagrzanej słońcem murawie. Po jakimś czasie, gdy przyzwyczajenie już nastąpiło i skóra na podeszwach nieco zgrubiała, można sobie pozwolić na chodzenie po zwykłych drogach i ścieżkach, nie licząc się

zbytnio z pogodą.

Należy tylko uważnie patrzeć pod nogi i pilnie wystrzegać się skaleczeń. Każde, najdrobniejsze nawet skaleczenie musi być natychmiast starannie opatrzone. Przy skaleczeniach, zanieczyszczonych kurzem albo ziemią ogrodową, trzeba zwracać się do lekarza, w tych wypadkach bowiem istnieje możliwość zakażenia tężcem. Zarazki tężca pasożytują w jelitach końskich, razem z odchodami wydostają się na zewnątrz i często znajdują się w kurzu i tłustej ziemi ogrodowej. Jeżeli dostaną się do rany, a przez nią do organizmu ludzkiego, mogą

wywołać groźne schorzenie,

które przeważnie kończy się śmiercią. Wprawdzie tężec występuje u nas dość rzadko, w każdym razie jednak lepiej nie ryzykować. Nie należy też nigdy protestować, jeśli lekarz, wobec zanieczyszczenia rany, uzna za stosowne zrobić zastrzyk surowicy przeciwtężcowej. Zastrzyk taki powoduje zazwyczaj przejściowe podwyższenie ciepłoty, lecz żadnemi przykremi następstwami nie grozi, natomiast zabezpiecza przeciw

fatalnym skutkom zakażenia.

Nie trzeba zresztą przesadzać w ocenie istniejącego niebezpieczeństwa. Skaleczeń łatwo uniknąć przy odrobinie uwagi. Ostatecznie też w najbardziej zaśmieconej okolicy znajdzie się zawsze kawałek gruntu, po którym można zupełnie bezpiecznie spacerować boso. Stanowczo, spacery takie powinny stać się częścią programu wywczasów letnich, podobnie jak kąpiele oraz naświetlania słoneczne.

Przejechane wozem dziecko

udało się do domu o własnych siłach.

Tomaszów Mazowiecki, 5 7. (Od wł. kor.) Przy ul. Kolejowej zdarzył się niezwykły wypadek, bohaterką którego była sześcioletnia Wacława Hazelmajerówna. Dziewczynka wykorzystawszy nieobecność rodziców w domu wyszła na ulicę gdzie na jezdni

poczęła się bawić.

W tym momencie nadjechał ciężki wóz do wożenia cegieł. Dyszel wozu uderzył dziewczynkę w tył głowy. Upadła na ziemię... Koń widząc dziecko pod nogami szarpnął wozem i przeskoczył dziewczynkę nie wyrządzając jej krzywdy. Szarpnięty przez konia wóz potoczył się szybko i przejechał przez dziewczynkę tak jednak szczęśliwie że nie odniosła ona

najmniejszego obrażenia.

Gdy przerażeni przechodnie którzy byli świadkami zajścia podbiegli do dziecka sądząc że już nie żyje spostrzegli ze zdziwieniem że dziecko wstało samo zupełnie zdrowe trochę jedynie przerażone wypadkiem.

JAKIE DOWODY OSOBISTE

wymagane są przy wyjeździe do Gdańska.

Wobec wzmożonego obecnie ruchu turystycznego nad nasze morze i masowych przejazdów przez Gdańsk, godzi się przypomnieć, że stosownie do umowy polsko-gdańskiej przy wjeździe na terytorjum Wolnego Miasta wymagane są dowody osobiste,

stwierdzające obywatelstwo

polskie. —

Dowodami takiemi są: 1) dowody osobiste, wydane przez zarządy miejskie i gminne, zaopatrzone zaświadczeniem obywatelstwa polskiego, 2) dowody osobiste dawnego typu w postaci książeczek, wydawane do r. 1928 przez starostwa i 3) legitymacje urzędnicze i wojskowe.

Jack Michał, czy Hanna?

Dempsey oczekuje potomka...

Jack Dempsey, były światowy mistrz ciężkiej wagi, przed niejakim czasem porzucił swoją karjerę i wycofał się do życia prywatnego, a tylko od czasu do czasu

występuje jeszcze w filmie.

Rozwiódł się on ze swoją pierwszą żoną artystką filmową Estellą Taylor i w lipcu roku zeszłego poślubił ulubienicę nowojorskiej publiczności, śpiewaczkę operetkową Hannę Wiliams.

Jak amerykańskie dzienniki donoszą, już w przyszłym miesiącu oczekuje Dempsey pociech ojcowskich. Oboje małżonkowie cieszą się niezmiernie na ten wypadek i nie myślą o niczem innem jak tylko o swojem „baby”. Rodzice zgodzili się już także co do imienia potomka. Jeżeli to będzie chłopiec — mówi matka — to nazwiemy go Jack Michał.

—A jeżeli będzie dziewczynka — dodaje ojciec — otrzyma imię Hanna.

Czwarta ucieczka 11-letniej dziewczyny.

Ciekawa rozmowa w domu schadzek.

Z Wilna donoszą:

W biały dzień, gdy jeden z funkcjonarjuszów urzędu obyczajowego wstąpił w celach lustracyjnych do przybytku uciech niejakiej Mickunowej przy ul. Garbarskiej, spostrzegł przy stole

dziewczynkę zajętą jedzeniem.

Na pytanie funkcjonarjusza Urzędu skąd tu mała dziewczyna i co właściwie tutaj porabia, Mickunowa opowiedziała następującą historję:

Tegoż dnia w godzinach popołudniowych przed jej domem zatrzymała się dorożka, z której wysiadła dziewczynka schludnie ubrana, w wieku 11-12 lat. Dziewczynka weszła i odrazu zapytała, czy nie pomyliła się co do charakteru lokalu, którego progi przestąpiła.

— Nie pomyliłaś się — odpowiedziała Mickunowa.

— Szukam takiego lokalu. Chcę pozostać u pani. Zresztą uważam, że jest to tylko czasowe zajęcie dla mnie. Później pragnę

zostać gwiazdą filmową.

Sprawa zaciekawiła przedstawiciela Urzędu Obyczajowego. W czasie dochodzenia stwierdzono, że dziewczynka nazywa się Klara Szechtmann i jest córką zamożnego piekarza w Pińsku. Szechtmannówna, która liczy 11 lat, uciekła już z domu rodzicielskiego po raz czwarty. Gdy oświadczono jej, że powędruje spowrotem, wszczęła w urzędzie awanturę, oświadczając, że za nic nie powróci do domu, chce bowiem zostać albo

gwiazdą filmową, albo kokotą.

Spotkała bowiem w Wilnie pewnego aktora, który jej powiedział, że ma niezwykły talent i że wyrośnie z niej prawdziwa gwiazda ekranu.

Sz. mimo oporu skierowano pod eskortą policyjną do Pińska z jednoczesnym wnioskiem ukaranie rodziców małoletniej awanturniczki, którzy widocznie nie zadają sobie zbytnio trudu z opieką nad dzieckiem.

Waluty dewizy i akcje

na giełdzie warszawskiej.

ZWYŻKA KURSÓW DEWIZ.

Na zebraniu giełdy pieniężnej zaznaczyła się wyraźnie tendencja mocna, zwyżkowa — obroty umiarkowane.

SŁABE USPOSOBIENIE DLA PAPIERÓW PAŃSTWOWYCH.

Tendencja na zebraniu giełdowem dla pożyczek państwowych była naogół słabsza, obroty ożywione.

PAPIERY PROCENTOWE.

Premjowa Pożyczka Budowlana ser. I 44,25; Premjowa Pożyczka Dolarowa, serja III 53,00; Premjowa Pożyczka Inwestycyjna 112,50; Państwowa Pożyczka Konwersyjna 64,50; Pożyczka Stabilizacyjna 1927 r. 66,88; Listy Zastawne Banku Rolnego 83,25; Listy Zastawne Banku Rolnego 94,00; Listy Zastawne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25; Listy Zastawne Banku Gosp. Kraj. I em. 94,00; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. I em. 94,00; Listy Zastawne T-wa Kredyt. Przem. Polsk. 74,25; Listy Zastawne Tow. Kr. Ziemsk. w Warszawie 47,75; Listy Zastawne Tow. Kr. Z. w Warszawie 1928 r. 31,75; Listy Zastawne Tow. Kredyt. Ziemsk. w Warszawie 42,00; Listy Zastawne Tow. Kred. m. Warszawy 61; Listy Zastawne Tow. Kred. m. Warszawy 67; Listy Zastawne T. Kr. m. Warszawy 1933 r. 56,38.

GIEŁDA ZBOŻOWA WARSZAWSKA I POZNAŃSKA.

Warszawa, 4 lipca. Urzędowa Ceduła Giełdy Zbożowo-Towarowej, kursy ustalone na podstawie cen giełdowych: Żyto jednolite 13,00—14,00; pszenica jednolita 19,00—19,50; mąka pszenna gat. I lit. B 34—36; mąka żytnia gat. 0—55 proc. 22—23; mąka żytnia razowa 17—18; żytnia razowa poślednia 12—14.

Poznań, 4 lipca. Urzędowa Ceduła Giełdy Zbożowej i Towarowej w Poznaniu. Kursy ustalone na podstawie cen tranzakcyjnych: Żyto 14,50. Kursy ustalone na podstawie cen orjentacyjnych: Żyto 14,25—14,50; pszenica 17,25—17,50; razowa 0-95 proc. 17—18; mąka pszenna I gat. lit. A 20 proc. 32—35.

LEON LAFAGE.

MOTYLE.

Jouse Queyran, mistrz — dzwoniarz w Tantarantanie, małem miasteczku południa, które praży się na słońcu wśród balsamicznych zapachów żywicy i tymianku, długo przyglądał się synowi swemu Tistetowi, młodzieńcowi postawnemu, w skórzanym fartuchu. Trzymając w ręce obcęgi, Tistet znieruchomiał, pogrążony w zadumie, zapatrzony na wielką dzieżę z ogniotrwałej gliny, w której jaśniał, żółty i połyskliwy, roztopiony metal.

— Czekasz zapewne na to, żeby ci sos wystygł?

„Sosem“ był roztwór, aljaż cyny i miedzi, w którym po okuciu pogrążały się dzwonki dla stad, o szorstkich jeszcze gardzielach. Wychodziły z tej kąpieli dźwięczne i ozłocone.

Mniej słynni od Simona z Carpentras, którego opisali autorzy: Mistral i Barres, jako potomka trzechwiekowej dynastji dzwoniarzy. Quegranowie w Tantarantanie liczyli tylko dwa pokolenia odlewników. Bądź co bądź mieli solidną i wierną klientelę wśród hodowców Kamargi i Katalonji, licznych stad z Arles, Piemontu i romańskiej Szwajcarji, oraz dozorców i pastuchów w okolicy. Przy wspinaniu się na wyżyny Alp, czy też przy powrocie w doliny, wszystkie barany i byki w obłokach kurzu i wyziewów stad wydzwaniały rytmicznie: „Quey-ran! Quey-ran!“

Tistet, na dźwięk głosu ojca, pogrążył swoje dzwonki w roztworze, a następnie zawiesił je kolejno, jak dzwoneczki kuranta, na żelaznej siatce.

Mistrz Queyran, który młotem okuwał dzwonki na kuźni, odłożył młot i podszedł do syna.

— Posłuchaj, Tistet — rzekł mu. — Twoje zmartwienie sprawia mi wielką przykrość. Co do mnie uważam, że po jednej tylko rzeczy — śmierci — pocieszyć się nie można. Ale każdy ma swoją naturę. Jako zacny syn, jakim jesteś, oznajmiłeś mi: „Jak się zapatrujesz, ojcze, na sprawę gospodyni w tym domu?“ Masz lat dwadzieścia sześć, dobry zawód, który porównać można z muzyką, a więc aprobuję twoje zamiary. Tylko zapytać musiałem, jak nakazuje mi obowiązek ojcowski: „Chcesz się żenić? Dobrze. Ale z kim?“ — odpowiedziałeś mi na to: „Z dziewczyną z Digne, Reginą, osiemnastoletnią, wykształconą, ładną, z dobrej, ale niezamożnej rodziny“. — A co powiedziałem ci na to skolei?

„Rzekłem ci: — Mój chłopcze, Digne to bardzo daleko. Przypomina mi się przysłowie: „Dla młodzieńców dobra rada: żenić się z córką sąsiada“. Ale mam dobrego znajomego w tamtych stronach, pewnego kowala, którego poznałem w Lyonie. Napiszę więc do niego.

Tistet, czytałeś list mego przyjaciela: o rodzicach Reginy nic złego powiedzieć nie można. Są skromnymi i zacnymi ogrodnikami w dolnych Alpach. Nie wszyscy pracować mogą w „muzyce“..... Ale dziewczyna, którą niepotrzebnie długo trzymano w szkole, nabrała upodobań nieodpowiednich do swego środowiska. Ludzie ci mieszkają za przedmieściem Digne, trochę na uboczu. Otóż Regina chodzi na schadzki nocne w górach, a jeżeli przypadkowo zostaje w domu, po udaniu się na spoczynek rodziców zapala światła w oknie....

Tistet słuchał ojca, blady, z zaciśniętemi pięściami. Głos jego drżał:

— Ojcze — rzekł — wierzę, że twój znajomy kowal jest uczciwym człowiekiem, ale okłamano go. Czuję to. Nie wierzę, by Regina była taka....

— Naprawdę?... A więc wytłumacz mi dobrobyt, bogactwo niemal, które w ostatnich czasach spadło na ogrody tych ludzi....

— Gdybyś ją poznał, ojcze, gdyby — —

Stary Queyran zaklął:

— A więc do tego stopnia obchodzi cię to, Tistet? No, trudno. A więc poznać ją muszę. Sam nie zapytałbyś nigdy o wszystko, co trzeba. Powiedziałaby ci z pewnością, że wieczorami wychodzi, by rzucić do skrzynki list do ciebie. A więc jutro jadę do Digne. Niech się dzieje, co dziać się musi! Nie można było sprzeciwiać się staremu. „Stary“ miał lat pięćdziesiąt osiem, a zakasane jego rękawy ukazywały ręce, które zdolne były położyć byka w czasie walki. Nie można również pominąć jego głowy, jakby wyciosanej z ciepłego kamienia o oczach napoły szarych, napoły błękitnych, lśniących finezją i humorem.

Podróż ojca kosztowała Tisteta dwa straszliwe dni, nie mówiąc już o nocach. Ojciec, owdowiawszy w trzydziestym roku życia, nie żenił się powtórnie ze względu na „malca“. Dał mu w ręce zawód intratny, przyjemny i rozgłośny. Nie było wioski w całej Prowancji, któraby nie znała nazwiska Qureyanów, rozgłoszonego przez dźwięki dzwonków stad od Alp do Kamargi.

Ale Tistet kochał Reginę. Czy było możliwe, że naigrawała się z niego w ten sposób?

Queyran wrócił dopiero trzeciego dnia zrana. Tistet z rezygnacją pracował przy miechu kowalskim.

— O! — rzekł stary — już na nogach! Witaj!

Oblicze jego zachowało swój wygląd z kamienia, lecz oczy jego błyszczały. Niczego jednak nie dowiedział się Tistet odrazu. Należało przedewszystkiem wysłuchać relacji z podróży.

— To jeszcze nie wszystko — rzekł stary, wyciągając notes z kieszeni. — Czy znasz Par..... Parsius Apollo?... Alexanor?.... Erebia?... Albo też Thais Honorabile?....

— Biada! — pomyślał Tistet — upoili mi go!

— Powiedzże mi nareszcie — rzekł Queyran, patrząc synowi w oczy — czy znasz to wszystko?

— No, nie, ojcze. Ale proszę cię... Wiesz przecie, że....

— Wiem, że nic nie wiesz... Cała ta łacina, którą ci przed chwilą wyśpiewałem, to motyle, wspaniałe i rzadkie, jak cnota. Najmniejszy z nich wart sto franków, a thais wyżej tysiąca. Spotyka się je rzadko (a trzeba być mądrym) i tylko w górach Digne. Nocne motyle chwyta się zapomocą lamp... Dlatego niekiedy widuje się światła na oknach, i dlatego pewna młoda panna udaje się na częste schadzki nocne w góry... na schadzki z motylami, które składają się na posag dla niej — posag bajeczny.

Tistet tarł czoło, przyglądając się ojcu, który śmiał się na całe gardło.

— Zdaje mi się, że... że zaczynam rozumieć — szepnął.

— Zrozumiesz w zupełności w niedzielę bęcwale! Wszyscy przyjadą tutaj na śniadanie, nawet mój znajomy kowal. A teraz — dodał, zdejmując marynarkę dla nałożenia skórzanego fartucha — do pracy! Przywiozłem świeże zamówienia!

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2,50. zagranicą zł, 5,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm. wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2.50 specjalnezł.. 1.50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej

Druk i Wyd.: Nowy Czas, Katowice Redaktor nacz. i odpow. Józef Książek. P. K. O. Nr. 300. 277.